SOBOTA Nr 31 14 III 1981 Cena 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Już jutro rozpoczyna swoje obrady

VII Zjazd ZHP

Sala Kongresowa Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie będzie miejscem, w którym delegaci reprezentujący społeczność harcerską obradować będą nad dniem dzisiejszym organizacji i jej przyszłością. Od tego, jakie kierunki programowe wyznaczy Zjazd, zależeć będzie kształt naszej harcerskiej działalności.

VII ZJAZD ZHP 1981

Fot. M. Żbikowski

Dziś w numerze wiele materiałów dotyczących Zjazdu ZHP, m. in.:

- O tym jak pracował jeden z zespołów Komisji Zjazdowej mówi dh Bartosz Jabłoński (str. 2)
- Wywiad z dh Małgorzatą Kuczka – delegatką na Zjazd z Chorągwi Katowickiej (str. 2)
- Ocena dorobku organizacji w minionym czteroleciu w artykule „Z czym przychodzimy" (str. 3)

CZEGO OCZEKUJĄ OD ZJAZDU

HM MIROSŁAW NOWAK, kierownik Wydziału Kultury i Propagandy Komendy Chorągwi ZHP w Gdańsku:

– Przede wszystkim mam nadzieję, że Zjazd wypowie się na temat polityki w dziedzinie wydawnictw harcerskich. Każdy drużynowy, ba, każdy instruktor Związku powinien być wyposażony w odpowiednie podręczniki metodyczne.

Liczę na to, że Zjazd podejmie uchwałę w sprawie włączenia ZHP w Centralny System Informacji Naukowej, co stworzyłoby możliwość pełnej wymiany doświadczeń między instruktorami. Oczekuję też na generalne reaktywowanie Harcerskiej Służby Informacyjnej, pozostającej – według mnie – w ścisłym związku z informacją metodyczną.

Równie pilną potrzebą wydaje mi się skonkretyzowanie przez Zjazd pojęcia funkcji instruktorskiej, a także przeanalizowanie, czy poszczególne punkty Prawa Harcerskiego mają w dniu dzisiejszym rację bytu.

BEATA WÓJCIK, drużynowa HSPS z liceum w Siedlcach:

– Myślę, że Zjazd pozwoli naszej organizacji wyjść z depresji, w jakiej się od pewnego czasu znajduje. Chciałabym, żeby słowa „jestem harcerzem" brzmiały naprawdę dumnie. No i żebym nigdy za żadnego harcerza, żadnego instruktora nie musiała się wstydzić.

DARIUSZ STOLA, drużynowy 60 WDH „SAD", uczeń III kl. LO:

– Oczekuję, iż Zjazd zlikwiduje HSPS – nie wspominając już o konieczności wystąpienia z Federacji – wraz z jego metodyką, a na to miejsce wprowadzi dawną metodykę starszoharcerską. Mam nadzieję, iż w statucie ZHP znajdą się jednoznaczne określenia, że nareszcie dowiemy się, jak brzmi cały hymn ZHP, a nie tylko jego początek, że statut określi w końcu czym jest ZHP: czy organizacją uczniów i nauczycieli – jak to jest obecnie – czy też organizacją zuchów, harcerzy i instruktorów. Chciałbym bardzo, aby Zjazd zajął się sprawą autorytetu instruktorów w środowisku, by nareszcie przestali być oni traktowani jak „wariaci w krótkich spodenkach".

Liczę na to, że omawiana też będzie sprawa tak pozornie banalna, jak rachunki i w ogóle wszelkiego rodzaju papierki, nasza zmora obozowa, a nawet wycieczkowa. Obrazowo mówiąc, w tej chwili „zjedzenie bochenka chleba równa się wypełnieniu ilości papierków o wadze równej ciężarowi tego bochenka".

W rezultacie doszło już do tego, że księgowi rządzą Związkiem.

HM KAZIMIERZ WIATR, komendant szczepu w Kraków-Dąbie.

– Oczekuję realizacji wszystkich ustaleń i stwierdzeń przyjętych podczas rozmów Głównej Kwatery ZHP z Krajową Komisją Koordynacyjną Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" w Gdańsku w dniach 26–28 stycznia br. Czy dla Zjazdu mogą być obowiązujące te ustalenia? Formalnie nie! Pamiętajmy jednak, że dotychczas funkcjonowały w Związku (i nie tylko w nim) jedynie fasady demokracji. Niestety, nie wybieralne władze ZHP, więc nie zjazdy, konferencje sprawozdawczo-wyborcze, nie rady decydowały o programie, statucie i w ogóle obrazie harcerstwa, ale aparat Głównej Kwatery i decydenci spoza ZHP. Można się obawiać, że na zbliżającym się Zjeździe, będzie podobnie. Próbę mieliśmy podczas konferencji sprawozdawczo-wyborczych chorągwi, że dla przykładu wymienię Kraków czy Bydgoszcz. Dlatego ustalenia Zjazdu będą wyrazem dobrej, (lub złej) „woli" sprawującego władzę aparatu. Okaże się, czy harcerscy przywódcy zrozumieli, że jednak coś się zmieniło w Polsce od sierpnia ubiegłego roku. Czy rozmowy w Gdańsku zostały przez Główną Kwaterę potraktowane jako zasłona dymna potrzebna tylko do wprowadzenia w błąd opinii społecznej? Okaże się wreszcie, czy „...na słowie harcerza można polegać jak na Zawiszy".

ANNA KULESZYŃSKA z Białegostoku, instruktorka z okresu OH, matka trojga dzieci – harcerzy:

– Z zainteresowaniem przyglądam i przysłuchuję się temu, co dzieje się aktualnie w Związku. Wprawdzie moje, że tak się wyrażę – „zetempowskie harcerstwo" różniło się znacznie od dzisiejszego, ale wspólne cechy można też znaleźć. Harcerstwo przeżywa teraz podobny okres jak w 1956 roku. Łatwiej będzie jednak mu wyjść z kryzysu, gdyż nie zatraciło, tak jak my w latach 50-tych, swojej autonomii. Związek pozostanie więc Związkiem. Nie spodziewam się, że Zjazd wprowadzi do harcerskiej działalności jakieś niesamowite reformy. Nie ma po prostu czego rewolucjonizować. Wystarczy, by po kilku wstrząsach odzyskać równowagę. A dalej to już tylko – „tak trzymać".

SŁOŃCE JAŚNIEJ ŚWIECI, IDĄ DNI RADOSNE, TOPIMY MARZANNĘ, A WITAMY WIOSNĘ!

Czy witaliście kiedyś wiosnę obrzędowym topieniem Marzanny – symbolem zimy i zła? To bardzo fajna zabawa dla zastępu, a może dwóch; a najfajniejsza dla młodszej dzieciarni z Waszej wsi, podwórka, osiedla – którą na ten obrzęd zaprosicie. Spróbujcie – dajemy Wam prawie gotowy przepis! Zacznijcie od plakatu, który umieścicie w takim miejscu, gdzie każdy będzie mógł go przeczytać.

Nie musi to być koniecznie 21 marca – choć w tym dniu przypada rzeczywiście początek kalendarzowej wiosny – możecie równie dobrze ustalić jakiś inny dzień zbliżony do tej daty.

JAK ZROBIĆ MARZANNĘ?

To ma być zwykła kukła słomiana, zrobiona „na straszna na wróble". Pokazujemy na rysunku jeden z tysiąca możliwych projektów. Można ją ozdobić bibułkowymi wstążkami. Marzanna powinna mieć ok. 1 m wysokości. Warto też przygotować długi kij, na który już nad wodą nasadzi się kukłę.

RUSZA POCHÓD NAD WODĘ!

Zapowiedzianego dnia o określonej godzinie zbieracie się przy plakacie. W wielu wypadkach na obrzęd topienia Marzanny część uczestników przebiera się w regionalne stroje ludowe. Czekacie chwilę, aż nadejdą zaproszeni widzowie-uczestnicy spoza zastępu. Marzanna uwiązana jest „pod pachy" na sznurkach i trzymana na stojąco przez dwóch harcerzy. Wszyscy przygotowali sobie przedtem witki do chłostania i poganiania kukły.

A więc mamy już trochę publiki – możemy zaczynać! Mistrz ceremonii – konferansjer, najbardziej wygadany w Waszym zastępie – mówi tubalnym głosem:

zastęp, zbiórka!

- TRADYCYJNE TOPIENIE MARZANNY
- DZIAŁANIE ZASTĘPU DLA DZIECI Z MIEJSCA ZAMIESZKANIA
- SCENARIUSZ GOTOWEJ IMPREZY: PROPOZYCJE ZABAW I KONKURSÓW

BĘDĘ GŁOSOWAĆ ZA SAMODZIELNOŚCIĄ ZWIĄZKU

Tak mówi dh organizator Małgorzata Kuczka – jedna z młodzieżowych delegatów na VII Zjazd ZHP. Małgosia jest uczennicą II klasy technikum w Zespole Szkół Elektronicznych w Sosnowcu. Jest także drużynową 31 Drużyny Harcerskiej działającej w tej szkole.

– Moja drużyna przekształcona ze starej HSPS-owskiej struktury liczy 37 harcerzy. Nie są to jednak wyłącznie moje koleżanki i koledzy z klasy, sporo jest młodszych, a i w tym właśnie upatruję szansę oddziaływania harcerskiego programu, uniwersalnego dla wszystkich bez względu na wiek.

Szczep, w którym druhna Małgosia wybrana została delegatką na konferencję sprawozdawczo-wyborczą Chorągwi Katowickiej ZHP liczył do niedawna 700 harcerzy działających w 22 drużynach. Obecnie w 10 drużynach jest ich o połowę mniej, ci jednak, którzy zostali w harcerstwie, oddają się swojej pasji bez reszty. Poziom pracy drużyny stał się teraz znacznie wyższy.

– Na Zjeździe – mówi druhna Małgorzata – będa przede wszystkim głosować za pełną niezależnością ZHP, a także domagała się zmiany wstępu do statutu, tak by był zrozumiały dla każdego harcerza, by po prostu każdy członek Związku bez wyjątku mógł znaleźć w naszej organizacji swoje miejsce.

Chciałabym bardzo, by zniesiono nazwę Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, bo doprowadziła ona do sztucznego rozbicia naszych drużyn, by wróciły dawne stopnie i mundury, obrzędowość i tradycje.

Myślę, że głosy wszystkich delegatów zostaną wzięte pod uwagę i nie będzie takiej sytuacji, byśmy musieli się wstydzić tego, co uchwalimy. Mam cichą nadzieję, że to wszystko się uda.

Jeszcze niedawno myślałam, że wystąpię ze Związku, bo nie mogłam się z wieloma sprawami pogodzić. Teraz jest inaczej. Gdybym zawiodła zaufanie swoich wyborców nie mogłabym im później spojrzeć prosto w oczy. Wierzę, że do tego nie dojdzie...

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Jerzy Mirski**

Jak pracowała Komisja Zjazdowa?

NAJWAŻNIEJSZA JEST ZNÓW DRUŻYNA

– Jesteś delegatem na Zjazd, pracowałeś również w I zespole Komisji Zjazdowej. Czy mógłbyś krótko się przedstawić i opowiedzieć, dlaczego znalazłeś się w tym zespole?

– Nazywam się Bartosz Jabłoński. Mam 18 lat i stopień przewodnika. Obecnie pełnię funkcję zastępcy komendanta szczepu 302 WDH w hufcu Warszawa Praga-Północ. Jednak, przede wszystkim czuję się związany ze swoją starą drużyną, której przez dwa lata byłem drużynowym. Funkcję zastępcy komendanta traktuję jako tymczasową, po maturze chcę wrócić do drużyny. Z listu naczelnika ZHP wywnioskowałem, że do Komisji Zjazdowej dostałem się za wybitne osiągnięcia w swojej pracy harcerskiej. Ale nie jestem przekonany, że nie było lepszych ode mnie, którzy się w komisji nie znaleźli. Zwłaszcza, że w tym zespole nie widziałem innego instruktora młodzieżowego.

– Zespół I zajmował się funkcjonowaniem programu i metodyką w ZHP. Jak przebiegały prace zespołu? Jaki był w nich Twój udział?

– Zespół zebrał się czterokrotnie. Sądzę, że terminy nie były do końca przemyślane; jedno spotkanie zorganizowano w czasie ferii. Przecież wiadomo, że ten okres to dla harcerzy i instruktorów czas zimowisk. Uczestniczyłem w trzech spotkaniach. Szkoda, że brało w nich udział po trzech, czterech instruktorów – praktyków z terenu, a resztę stanowili pracownicy Głównej Kwatery.

– Jakimi sprawami konkretnie zajmowaliście się?

– W czasie posiedzeń dyskutowaliśmy o prawie wszystkich najważniejszych problemach. A więc samorządności, zachowaniu ciągu wychowawczego w drużynach, stopniach i sprawnościach harcerskich, ruchu sztandarowym w drużynach zuchowych i harcerskich, akcji letniej i zimowej we wszystkich pionach. Poza tym rozmawialiśmy o warunkach pracy drużynowych i instruktorów, o materiałach programowych i kształceniu. O tym, jaka ma być rola opiekunów harcerstwa w szkole.

– Czy w pracach zespołu były jakieś rozbieżności? Jeśli tak, to jakich spraw dotyczyły?

– Dyskusja była bardzo burzliwa, chwilami trudno było znaleźć złoty środek. Szczególnie, choć nie zawsze, dyskusja toczyła się między instruktorami Głównej Kwatery, a instruktorami z terenu. Problemy sporne to na przykład Straż Praw, rola opiekunów harcerstwa, ruch sztandarowy, status piętnastoletnich instruktorów. Jedni twierdzili, że ci instruktorzy są za młodzi, za mało rozwinięci intelektualnie, by przechodzić szkolenia – zwłaszcza pedagogiczne. Młodsi mieli przeciwne zdanie. Przecież obecnie jest wielu takich drużynowych zuchowych, czy przybocznych młodszoharcerskich, którzy dają sobie radę, a nawet prowadzą drużyny sztandarowe. Dobrze się stało, że w komisji tak zorganizowano pracę, by każdy bez względu na wiek, stopień czy funkcję mógł się wypowiedzieć. Była to rzadka okazja do wymiany poglądów z instruktorami GK ZHP.

– Co Twoim zdaniem jest najważniejszym efektem pracy zespołu?

– Wszystkie rzeczy są tu ważne. I tak: dla zuchów istotne jest, że będą oni wstępować do ZHP w klasie pierwszej a nie zerowej, i nie wszyscy automatycznie. A w wieku 11 lat mogą zostać harcerzami. Dla harcerzy – zweryfikowanie sprawności i regulaminu stopni. Najwięcej zmian i pracy będzie w drużynach starszoharcerskich. I dobrze chyba się stało, że drużyna jest znów najważniejsza.

– W jakich dziedzinach komisja czy zespół nie spełniły Twoich oczekiwań?

– Sądzę, że w pracach komisji zabrakło niektórych problemów np. podzielenia władzy. Chodzi o to, by obok komendanta mianowanego przez instancje o stopień wyższą był przewodniczący rady, wybierany przez tę radę. (Dotychczas np. komendant szczepu jest jednocześnie jakby przewodniczącym rady szczepu). Dawałoby to większą możliwość samorządności. Przewodniczący, właściwie cała rada mogliby rozliczać komendanta z jego pracy. Innym problemem są akcje ogólnozwiązkowe i chorągwiane, które nie zawsze przynosiły nam chlubę. W pracach komisji nie zostały one jednoznacznie ocenione.

– Mam nadzieję, że będziesz mógł na ten temat zabrać głos podczas Zjazdu.

– Bardziej realna z racji mojego stażu i wieku jest możliwość dyskusji w zespołach zjazdowych.

– Dziękuję za rozmowę.

ANNA PACIOREK
Fot. **Maria Jaworska**

Tylko jedenaście procent

W Zjeździe weźmie udział 1500 delegatów, wybranych podczas chorągwianych konferencji sprawozdawczo-wyborczych. Najliczniejszą ekipę, bo 153-osobową wystawiła na Zjazd Chorągiew Katowicka ZHP.

Wśród delegatów przeważają nauczyciele, których jest 913. W następnej kolejności idą uczniowie – 168. Robotników jest 31, studentów – 18, tylu samo wojskowych, a milicjantów – 5.

943 spośród delegatów należy do PZPR, 35 – do ZSL, 16 – do SD.

390 delegatów ma stopień harcmistrza Polski Ludowej, 760 – harcmistrza, 167 – podharcmistrza, 119 – przewodnika, a 62 – organizatora. 2 delegatów jest bez stopnia.

Na Zjeździe przeważać będą druhowie. Jest ich o 192 więcej niż druhen.

Młodzieży jest niezbyt wiele. 168 HSPS-owców ze szkół ponadpodstawowych to zaledwie 11,2 proc. wybranych delegatów! Najwięcej jest ich w delegacji Chorągwi Katowickiej – 15, a największą siłę reprezentują w delegacji Chorągwi Chełmskiej, w której jest ich 5 na 11 osób.

Najstarszym delegatem na VII Zjazd ZHP jest emerytowany pedagog, przewodniczący Kręgu Instruktorskiego Łysica z Chorągwi Kieleckiej, – 79-letni **hm PL Tadeusz Gruszczyński**. Najmłodszą jest natomiast 16-letnia **Renata Rosłaniec**, uczennica LO w Białobrzegach, drużynowa, członek Rady Hufca ZHP Białobrzegi z Chorągwi Radomskiej.

Cała sprawa z Marzanną dawnych czasów sięga
i niejeden kronikarz pisał o tym w księgach,
że bogini Marzanna była niegdyś czczona
na ziemiach, gdzie mieszkały słowiańskie plemiona.
Czego była boginią? Co głoszą podania?
Tu są różne teorie. Według jednych zdania,
jak Cerera u Rzymian – Marzanna w tym kraju
była patronką ziemi, płodów, urodzaju.
Lecz ja, wraz z uczonymi inaczej sądzimy –
sądzimy, że Marzanna to był symbol zimy,
bogini zła i śmierci, co całą przyrodę,
ziemię, rzeki i drzewa skuwa srogim lodem.
Ludzie, tęskniąc do ciepła, chcąc się słońcem cieszyć,
przyjście wiosny, jak mogli, pragnęli przyspieszyć,
więc gdy ziemia tajała, gdy spływały lody,
srogą zimę – Marzannę wrzucali do wody.
Stąd bierze swój początek, panowie i panny,
piękny zwyczaj ludowy – topienie Marzanny!

Formujecie pochód z Marzanną na czele. Biorąc za ręce swoich młodszych kolegów i ruszając w stronę wody – śpiewacie na melodię „Krakowiaczek - jeden miał koników siedem...":

Ruszamy gromadą,
wesołym pochodem,
niesiemy Marzannę,
nad zieloną wodę.
Radują się drzewa,
weseją się domy,
niesiemy Marzannę –
chochoła ze słomy.
Wrzucimy do wody
niedobrą boginię,
niech prędko do morza
zła zima popłynie.

Niosący kukłę Marzanny muszą tak manipulować sznurkami, by „słomiana panna" to podskakiwała, to taplała się wiosennych kałużach, a każdy z uczestników pochodu co pewien czas smaga ją swą witką pokrzykując: „A masz, zimo!", „Huzia, zła czarownico!", „Zmykaj za góry, za lasy!". Coraz więcej widzów dołącza do Waszej wesołej gromady. Śpiewamy po drodze piosenki ludowe, o wiośnie, harcerskie. Warto je sobie przedtem dobrze przećwiczyć.

PŁYŃ, ZIMO, DO MORZA!

Na miejscu, nad wodą unosimy do góry Marzannę na kiju i otaczamy ją kołem. Wodzirej woła, zwracając się ku kępie krzaków i drzew: *„Wiosno, wiosno, prosimy do nas!"* Odpowiada ukryta osoba: *„Nie przyjdę, bo u was jeszcze zima – Marzanna!"* Więc wodzirej pyta: *„Co mamy z nią zrobić?"* „Wiosna" odpowiada: *„Wysłać ją do morza!"*

Wtedy wodzirej nakazuje gromko: *„Do wody Marzannę!!!"* I niosący z chlupotem wrzucają kukłę jak najdalej od brzegu, by uniósł ją prąd. W tym momencie zastęp – na melodię jak poprzednio – zaczyna piosenkę:

Płyń sobie, Marzanno,
szumiącym potokiem,
na morze szerokie,
na morze głębokie.
Zgiń, przepadnij, zimo
i nie wracaj do nas –
na przyjęcie wiosny
otwórzmy ramiona!

Kończąc piosenkę bierzecie za ręce swoich gości, tworzycie koła i wirując w takt krakowiaczka śpiewacie:

A teraz, gdy zima
poszła już daleko –
zatańcz z nami, wiosno,
nad zieloną rzeką!

Kiedy już odpłynie lub utonie Marzanna, rozpoczyna się

ZABAWA PRZY OGNISKU.

Bo i drewno na ognisko Wasz zastęp przygotował zawczasu. Więc teraz uroczyście się je rozpala, by było jeszcze cieplej, bo to już wiosna! A dalej już wszystko zależy od Waszej pomysłowości i możliwości. Jeśli dacie radę solidnie się przygotować, przeprowadźcie:

● konkursy dla młodych gości, np. kto ciekawiej naśladuje głosy ptasie, kto szybciej nawinie sznurek na szpulkę;

● „grę terenową" dla maluchów: kto znajdzie ukrytą w krzakach zabawkę;

● popis przy ognisku najlepszego sztukmistrza zastępu;

● koncert przygotowanych uprzednio „świergotków" (patrz str. 15 naszej książki) z udziałem publiki;

● wiele innych atrakcji związanych z wiosną.

Pamiętajcie: zabawa będzie naprawdę udana, jeśli odpowiednio wcześnie – co najmniej tydzień – rozdzielicie pracę, a każdy solidnie ją wykona.

I jeszcze dwie rady. *Pierwsza:* sprzątnijcie po sobie dokładnie teren po „imprezie" i podziękujcie wszystkim, którzy Wam pomogli. *Druga:* tak wyliczcie czas, by wszyscy uczestnicy topienia Marzanny mogli wrócić do domu przed zapadnięciem zmierzchu.

Wszystkie wiersze Wandy Chotomskiej („Nasze ogniska", cz. 3, Wydawnictwo Harcerskie, W-wa 1959)

Z CZYM PRZYCHODZIMY?

Jeśli wierzyć statystykom jest nas – członków ZHP – ponad 3 miliony. Przed rokiem liczba harcerzy dochodziła podobno 3,5 mln. Piszę – „podobno" – gdyż doświadczenie uczy, że do tego rodzaju danych liczbowych należy podchodzić z dużą rezerwą. Jakby jednak nie było naprawdę, harcerskie szeregi w ostatnim roku nieco stopniały. Wpływ na to miało obniżenie jakości działalności harcerskiej (powodowane m.in. brakiem odpowiednich warunków do pracy i niedostatecznie przygotowaną kadrą instruktorską), a także – do czego trzeba się przyznać – spadkiem autorytetu harcerstwa wśród części młodzieży.

Dlaczego tak się stało? Miejmy nadzieję, że wyczerpującą odpowiedź na to pytanie usłyszymy na Zjeździe. Mankamenty harcerskiej działalności, fakt, że Związek w pogoni za masowością zatracił wiele ze swej specyfiki, że niejednokrotnie funkcje reprezentacyjne brały w nim górę nad wychowawczymi, a on sam stawał się zwolna organizacją fasadową, nie powinny jednak przekreślać autentycznego dorobku harcerstwa lat ostatnich. Dlatego warto uświadomić sobie, co zrobiliśmy od 1977 roku, by witając VII Zjazd, wiedzieć czy mamy powody do dumy i satysfakcji, czy też pozostaje nam tylko gorycz i rozczarowanie?

Zacznijmy może nieco od środka, bo od akcji letniej, której efekty są najbardziej chyba wymierne. A skoro harcerskie lato, to Operacja „Bieszczady – 40", w której uczestniczyło już 50 tys. młodzieży, wykonując prace wartości ponad 25 mln zł. I druga wielka inicjatywa harcerska lat ostatnich „Azymut – Huta Katowice", w której to Operacji wzięło udział 17 tys. harcerzy, przepracowując 600 tys. godzin na placu budowy i stanowiskach roboczych huty. Do tych wiodących akcji dodajmy inne, takie jak „Zamonit", „Morena", „Słupia", a okaże się, że jest się czym pochwalić. Tylko czy naprawdę o samo chwalenie chodzi?

Osiągnięcia bieszczadzkie nie są w stanie przysłonić faktów, że nie wszystkie prace w ramach Operacji były sensownie i z rzeczywistą troską o potrzeby regionu programowane, że cenna instytucja Straży Praw „rozmyła" się jakoś wśród zadań o charakterze produkcyjnym, że po wybudowaniu kilku wzorcowych stanic, reszta po dawnemu straszy prowizorką. „Bieszczady – 40" mają mimo to od początku do końca harcerski charakter, czego w żaden sposób nie można powiedzieć o np. „Magistrali" czy w jeszcze większym stopniu „Azymucie – Huta Katowice". Wysiłek włożony w „Azymut" ma swą realną wartość, cała ta Operacja przeprowadzana w cieniu wielkiego pieca z harcerskim wypoczynkiem ma jednak niewiele wspólnego.

Pomoc w budowie „drugiej Polski" w pewnym okresie przysłoniła niezbyt przyjemny fakt, jakim są trudności w organizowaniu Harcerskiej Akcji Letniej. Liczba 550 tys. harcerzy wyjeżdżających na letnie obozy brzmi nieźle, gorzej gdy uświadomimy sobie, że jest to zaledwie 16 proc. ogółu członków ZHP. Wyjazd na obóz harcerski to także coraz częściej udział w ogromnym zgrupowaniu (ogólnozwiązkowym bądź chorągwianym); obozy organizowane przez szczep należą do rzadkości. A przecież właśnie na takich niedużych obozach (co potwierdzi każdy harcerz) wypoczywa się najlepiej. Oczywiście, kurczenie się terenów leśnych, gdzie można rozbić namioty jest faktem, oddając jednak więcej inicjatywy szczepom, niejeden piękny zakątek dla harcerskich potrzeb można wykorzystać. I w tą stronę właśnie powinny iść wysiłki Związku w najbliższym czasie.

Wartość harcerskiej pracy w Bieszczadach przekroczyła 25 mln zł. Czy jednak wszystkie wykonywane przez harcerzy prace należały rzeczywiście do tych najpotrzebniejszych?

Fot. **M. Szymański**

Nie samą akcją letnią żyją jednak harcerze. Rok szkolny obfituje przecież w szereg ważnych dla życia Związku wydarzeń, że wymieńmy choćby Alert Naczelnika ZHP. I tu trudno o jednoznaczną ocenę. Z jednej strony bowiem, alerty są doskonałą okazją do sprawdzenia gotowości organizacyjnej Związku, służą ukazywaniu historii i tradycji naszego narodu, z drugiej zaś z roku na rok tracą na atrakcyjności, zniechęcając harcerzy. Odartemu z tajemniczości alertowi (bo i tak wiadomo, że odbędzie się w maju, a system szyfrowania zadań zakrawa na kpinę) niewiele pomagają nawet najwznioślejsze i najsłuszniejsze hasła. Czy więc należy zrezygnować z dorocznych alertów? Z pewnością nie, tak jednak trzeba je organizować, by alertowe treści trafiały do każdego harcerza.

Powróćmy znów do wymiernych osiągnięć Związku. Na konto budowy Centrum Zdrowia Dziecka harcerze wpłacili 70 mln zł. Ten dar serca byłby niekwestionowanym sukcesem ZHP, gdyby nie jedno „ale"... Czy naprawdę harcerski patronat nad CZD polegać musi na zbiórce środków finansowych? Harcerskie pieniądze wzbogacają również m.in. konta budowy „Daru Młodzieży" i rewaloryzacji Krakowa, tymczasem w bardzo wielu drużynach nie ma nawet skromnego sprzętu turystycznego, umożliwiającego zorganizowanie biwaku. Nie negując idei, które wspierają harcerskie złotówki, warto zastanowić się nad tym, czy nie pozostawiać większych kwot pieniężnych w kasach drużyn? Może warto, myśląc o innych, pamiętać też o własnych potrzebach?

Tak po prawdzie to przypiąć łatkę można wszystkiemu, co działo się ostatnio w harcerstwie: Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym i Turniejowi Wiedzy Obywatelskiej, Festiwalowi Kultury Młodzieży Szkolnej i rywalizacji o „Harcerski Laur Naukowy", by nie rozwodzić się zbytnio nad z gruntu chybioną coroczną organizacją Forum Aktywu Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej czy współzawodnictwem o tytuł „Zespołu Socjalistycznego Działania". Dodajmy do tego niewystarczający udział harcerstwa w dziedzinie rzecznictwa interesów dzieci i młodzieży, zarzuconą w pół drogi walkę o Statut Internatu, pokryty kurzem Kodeks Ucznia, a otrzymamy w sumie obraz nie za wesoły. Czyżby więc trzeba było przyznać rację tym, którzy twierdzą, że dorobek ostatnich lat w harcerstwie jest więcej niż skromny i powodów do zadowolenia raczej nie widać?

Chyba aż tak źle nie jest. Pamiętać trzeba przecież, że większość „niewypałów" harcerskich była pochodną takich a nie innych warunków społeczno-politycznych, rzutujących na działalność harcerstwa. W końcu dętość i efekciarstwo wielu poczynań Związku nie były akceptowane przez samych harcerzy, a i władze ZHP do pewnych propagandowych przedsięwzięć podchodziły z widoczną rezerwą. Inna sprawa, że na niektórych odcinkach pracy z młodzieżą popełniono poważne błędy, jak choćby przy zbyt masowej rekomendacji starszych harcerzy w szeregi partii.

Program Związku Harcerstwa Polskiego jest bardzo bogaty. Usunięcie z niego kilku niepotrzebnych, niewłaściwie realizowanych akcji i imprez nie przyniesie szkody, a odwrotnie – podniesie rangę pozostałych. Otwarte jest też dalej pole do harcerskiej inwencji i to tej oddolnej, wychodzącej nie z Głównej Kwatery czy Komendy Chorągwi, ale z zastępu i drużyny. Prawdziwą skarbnicą jest historia i tradycja Związku, z której w ostatnim czasie tak rzadko harcerstwo czerpało. Szans Związek ma bardzo wiele, oby tylko ich nie przegapiono, co jest tym ważniejsze, że ZHP przestaje być na gruncie szkolnym monopolistą i liczyć się musi z konkurencją innych organizacji młodzieżowych.

Jedną z największych szans Związku jest pełniejsze sięgnięcie do tradycji harcerskiej. Te drużyny, które pieczołowicie chroniły od zapomnienia swoje tradycje, obrzędy, zwyczaje nie muszą wiele zmieniać w swojej pracy. Działały bowiem – d o b r z e

Fot. **J. Dzikowski**

Przychodzimy na Zjazd z bagażem niedomagań i błędów w naszej działalności, zarazem jednak z ogromnym kapitałem doświadczeń wspartych rzetelną, ofiarną harcerską pracą. Na to, że nieraz ten kapitał był rozmieniany na drobne i inwestowany nie najlepiej, nic już nie poradzimy. Teraz ważna jest przyszłość. O tym, jaka ona będzie, nie zadecyduje sam VII Zjazd. Najwięcej zależeć będzie od nas, od tego, czy harcerstwo uznamy za naprawdę naszą organizację. Wierzę, że ci wszyscy, którym przy wstępowaniu w harcerskie szeregi przyświecały ideały Prawdy, Dobra i Piękna – nie zawiodą.

KRZYSZTOF MASŁOŃ

Wnioski pięciu zespołów Komisji Zjazdowej

Projekt uchwały zjazdowej, jaki na swym ostatnim przed Zjazdem plenarnym posiedzeniu przyjęła Rada Naczelna ZHP, opracowany został w oparciu o wyniki prac pięciu zespołów Komisji Zjazdowej. Przedstawiamy tylko niektóre z wniosków, wypływających z przedstawionych przez Komisję Zjazdową materiałów:

Zespół I „FUNKCJONOWANIE PROGRAMU I METODYKI ZHP"

- Drużyny powinny mieć pełną samodzielność w programowaniu swojej pracy.
- Wszystkie instancje i jednostki Związku muszą zerwać z praktyką działania na efekt i stylem pracy mającym charakter akcyjności, a jednocześnie odciąć się od wszelkich prób ingerencji w program pracy (narzucania zadań, treści, form).
- Należy bezwzględnie przestrzegać zasady dobrowolności przynależności dzieci i młodzieży do ZHP.
- Wymagania stopni harcerskich podporządkować trzeba kształtowaniu postaw wynikających z ideału harcerskiego wychowania, określonego w Statucie i Prawie Harcerskim.

Zespół II „KADRA I JEJ KSZTAŁCENIE"

- Naczelne i terenowe władze Związku oraz kręgi instruktorskie powinny być zobowiązane do szczególnej dbałości o poziom ideowo-moralny kadry instruktorskiej, do egzekwowania wobec instruktorów kryteriów i wymagań określonych w Statucie ZHP. Instruktor powinien stanowić osobisty przykład dla swych wychowanków, dlatego jego powinnością jest przestrzeganie Prawa Harcerskiego.
- Kadra instruktorska powinna prowadzić pracę ideowo-wychowawczą z dziećmi i młodzieżą. Należy zahamować wzrost liczebny instruktorów, którzy nie pełnią bezpośrednio funkcji wychowawczych.
- Instancje Związku powinny podjąć skuteczne działania w celu zwiększenia liczby kadry z różnych zawodów. Służyć temu ma m.in. rozwój instruktorskich kręgów w zakładach pracy, studenckich i wojskowych.

Zespół III „WARUNKI DO REALIZACJI PROGRAMU ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO"

- Przygotować należy nowe publikacje podręczników dla drużynowych oraz wznowić stare, sprawdzone w latach ubiegłych.
- Poprawić należy – wspólnie z władzami oświatowymi – warunki lokalowe dla pracy drużyn i szczepów.
- W opinii zespołu niewłaściwą jest sytuacja, gdy głównym organizatorem obozów są hufce bądź chorągwie. W związku z tym należy preferować samodzielne obozy i zimowiska drużyn bądź szczepów.

Zespół IV „MIEJSCE HARCERSTWA W POLSCE LAT 80-TYCH"

- Wśród ogółu młodzieży powinien Związek lansować harcerskie wzorce osobowe.
- Jednymi z najważniejszych zadań Związku są umacnianie samorządności młodzieży w szkole i w internatach, uczniowskiej demokracji oraz branie udziału w kształtowaniu socjalistycznego oblicza współczesnej szkoły.
- Koła przyjaciół harcerstwa obok wsparcia materialnego powinny formułować stałe zadania dla swych członków na rzecz pomocy harcerstwu także w sferze wychowawczej.

Zespół V „KIEROWANIE ORGANIZACJĄ"

- Zachowując 4-letnią kadencję władz naczelnych oraz władz chorągwi, wprowadzić dwuletnią kadencję władz hufców ZHP.
- Pozostawanie na jednym stanowisku nie powinno przekraczać okresu dwóch kadencji.
- Należy wypracować sprawny i prosty system przepływu informacji w ramach ZHP.

REGULAMIN WYBORU WŁADZ ZHP (niektóre z zasad)

- Komisja wyborcza w oparciu o zgłoszone propozycje ustępującego Prezydium Rady Naczelnej ZHP oraz prezydium rad chorągwi, przygotowuje i przedstawia Zjazdowi na piśmie listę kandydatów do Rady Naczelnej, Centralnej Komisji Rewizyjnej i Centralnej Komisji Instruktorskiej, motywując każdą kandydaturę.
- Delegaci mają prawo zgłaszania kandydatur bezpośrednio do Komisji Wyborczej lub na forum Zjazdu. Każda kandydatura musi być umotywowana.
- Delegatom przysługuje prawo wysuwania sprzeciwów i zarzutów w stosunku do zgłoszonych kandydatów.
- Za przyjęciem zgłoszonej przez Komisję Wyborczą listy, Zjazd głosuje jawnie. Przyjęcie listy następuje zwykłą większością głosów.
- Wybory do Rady Naczelnej, Centralnej Komisji Rewizyjnej oraz Centralnej Komisji Instruktorskiej odbywają się w głosowaniu tajnym.
- Za wybrane do władz Związku uznaje się osoby, które uzyskały kolejno największą liczbę głosów, jednak nie mniej niż 50 proc. + 1 ważnych głosów.
- W przypadku uzyskania przez kilku kandydatów takiej samej liczby głosów, zarządza się dodatkowe głosowanie.

REGULAMIN OBRAD (wyjątki)

- W Zjeździe uczestniczą:
  a) z głosem decydującym – delegaci wybrani na chorągwianych konferencjach sprawozdawczo-wyborczych
  b) z głosem doradczym – członkowie ustępujących władz naczelnych nie będący delegatami.
- Zjazd jest prawomocny przy obecności co najmniej 2/3 ogółu wybranych delegatów.
- Obrady Zjazdu odbywają się na sesjach plenarnych, w komisjach regulaminowych i w zespołach problemowych.
- Czas przemówień w dyskusji nie może przekraczać 10 minut.

Krakowskie migawki (II)

HURAGAN
to ja, to ty, to my

Wczorajsza zbiórka dostarczyła sporo emocji. Temat niby trochę szkolny – historia ZHP, lecz ich drużynowa, Małgorzata zorganizowała „Paradę Kłamców". Jedna osoba z każdego zastępu musiała wskazać, która z trzech „kłamczuch" mówi prawdę, a która próbuje nabrać.

– ***Przed zbiórką*** – mówi Małgorzata – ***nie umawiam się z dwójką „kłamczuchów", daję im po prostu kartki z odpowiedziami. Zdarza się, że czytając, same nie wiedzą, czy to dobra odpowiedź. Mimo to, kłócimy się, spieramy: „Ja mam rację!, „Moja odpowiedź jest dobra" – tak że dziewczyny naprawdę nie wiedzą, której z nas wierzyć.***

– ***Dostałam pytanie o najważniejszych wydarzeniach w ZHP w 1968 r.*** – opowiada Agnieszka. – ***I trzy odpowiedzi: ZHP otrzymał sztandar, odbył się IV Zjazd ZHP, odbył się IV Alert. Tym razem każda z blagierek mówiła prawdę.***

To pytanie nie sprawiło im trudności. Za to nazwisko pierwszego naczelnika Szarych Szeregów – Floriana Marciniaka znała tylko Gośka – zdobyła dzięki temu cenne punkty dla swego zastępu „SAD".

Na zbiórki przychodzi cała drużyna w jednym terminie, bo Małgorzata chce im przekazać jak najwięcej przed 3-miesięcznym urlopem (musi przygotować się do matury). Jest wymagająca – nie zapomina o zadaniach międzyzbiórkowych. Wczoraj każdy zastęp otrzymał zaszyfrowane polecenie. Odczytały: „przeprowadź zwiad na temat harcerstwa".

– ***Ja nagram na magnetofon wypowiedzi instruktorów*** – planuje Ewa.

– ***Mój zastęp zwróci się do osób nie należących do ZHP*** – dodaje Ewa. – ***Będziemy pytać, czy uważają harcerstwo za potrzebną organizację, czy pozwolą do niej należeć swoim dzieciom.***

Dzisiaj niektóre harcerki znalazły kartki w kształcie lilijki z treścią: „Drużyna Cię wzywa!!! Przyjdź o godz. 13,30 przed szkołę nr 38. Przyjdź w pełnym umundurowaniu. Weź dwa bilety autobusowe i 2 tramwajowe. Zachowaj tajemnicę (to jedna z prób). Czuwaj!" Coś się święci...

Ich 29 KDH liczy 41 osób. Wchodzi w skład szczepu „Huragan". Z „Vademecum Huraganiarza" dowiedziałam się, że drużyna o tej nazwie powstała 3.III.1945 r. Skąd to miano? Wśród harcerzy znalazła się część byłego oddziału partyzanckiego, który tak właśnie się nazywał. A oto kilka haseł z zamykającej „Vademecum" mini – encyklopedii:

HAU – czyli Harcerska Akademia Umiejętności reklamująca się jako najmniejsza instytucja naukowa świata. Powstała w „Huraganie" podczas obozu nad brzegami Adriatyku w lipcu 1958 r. dzieliła się na Kręgi: Badaczy Ziemi, Badaczy Morza i Badarzy Kultury. Na czele HAU stał jej Wielki Mistrz phm Andrzej Manecki.

HEXPO – doroczny zlot starszoharcerskiej młodzieży Krakowa zainicjowany i organizowany przez „Huragan", a odbywający się tradycyjnie w dolinkach k. wsi Nielepice. HEXPO pomyślane początkowo jako wystawa dorobku programowego poszczególnych drużyn, z czasem przerodziło się w szeroką akcję obejmującą: pokazy techniczne, konkursy artystyczne, gry i zabawy.

ZIELONA GĘŚ NA MURZE: nazwa sławnego teatrzyku „Huraganu", za którego działalność szczep zdobył m.in. ogólnopolską nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Siedziba teatrzyku, zajmującego się głównie poezją K.I. Gałczyńskiego, znajdowała się początkowo w jednej z piwnic budynku III LO, a scenę zastępował piwniczny murek – stąd nazwa.

Jeszcze jedno hasło: **KAPITUŁA** – zespół najstarszych stażem i najbardziej zasłużonych dla „Huraganu" jego członków, zajmujący się kultywowaniem tradycji i obrzędów, nadawaniem godności honorowych. Bo „Huraganiarz" oprócz przyrzeczenia może być również dopuszczony do złożenia huraganiarskiego ślubowania.

Ostatnie ślubowanie na zimowisku rozpoczęło się od alarmu. Niektórzy spodziewając się tego, położyli się spać wpół umundurowani. 24,00. Alarm!!! Zbiórka i wymarsz. Wyszli z Bukowiny do lasu. Po 40 minutach kluczenia doszli do ogniska.

– ***Po drodze*** – mówi Małgorzata – ***pytałam każdego z wyznaczonych czy jest gotowy do złożenia przyrzeczenia, czy zna harcerskie prawo. W ciszy przy blasku ognia rozlegały się słowa przyrzeczenia. Każdy brał na pamiątkę żagiew z ogniska.*** Padło hasło do powrotu. Lecz nie dla wszystkich. Przy ogniu zostało kilka osób: Ewa, Agnieszka, Gośka i Bożena. Wyznaczone przez Kapitułę do ślubowania. Z palcami na buńczyku wypowiadały kolejno: ***„Ślubuję być dobrym huraganiarzem i zawsze godnie reprezentować nasze barwy".*** Od tej pory ich nazwiska znajdą się w Księdze, a one będą mogły na rękawie munduru przyszyć czarny „banan" z napisem „Huragan". Na zielony – instruktorski muszą jeszcze trochę poczekać, a przede wszystkim popracować.

Z przeszłości swojej drużyny, oprócz obozowych i rajdowych wspomnień, najchętniej opowiadają o ubiegłorocznym festiwalu „A my na ludowo". Przez trzy miesiące każdy zastęp przygotowywał program, zbierał przysłowia, malowanki na szkle, instrumenty i stroje regionalne. W następnym wydaniu „Vademecum" znajdzie się na pewno wzmianka o zwycięzcach festiwalu, którzy wypadli także świetnie w hufcu. W ten sposób słowa umieszczone na okładce „Vademecum": „Huragan to ja, to ty, to my" nabierają treści.

ANNA PACIOREK

Plebania pastora

Podróż do innych światów (7)

SZÓSTA SZKLANKA

Banany smażone na oleju palmowym zamiast ziemniaków, jakaś słodkawa mdła papka zamiast mięsa, tylko piwo jest jak u nas – też marne – ale chociaż zimne. Mała restauracja w miejscowości Akosombo. Na tarasie pod wielkim parasolem siedzi przy obiedzie zupełnie nieprawdopodobne towarzystwo. Nauczycielka z miejscowej szkoły średniej, która niegdyś uczyła w wiejskiej szkole podległej siedzącemu obok Polakowi ojcu Kazimierzowi z zakonu Werbistów, a po skończeniu Uniwersytetu w Akrze awansowała; naprzeciw mam czarnego miejscowego pastora protestanckiego, a obok lekarza z „Radomia". Trzech Polaków, dwoje Ghańczyków. Dalej za barierą tarasu widać ogromną po horyzont wodę i może warto było przepłynąć kilka mórz i kawał oceanu, aby ją zobaczyć...

Jezioro Wolta, morze Wolta, zalew Wolta, różnie nazywa się to największe bodajże w świecie sztuczne jezioro o pojemności 145 mld m³ (ponad 2.600 km²), powstałe w wyniku zbudowania właśnie tu w Akosombo tamy o wysokości 113 m, która przegrodziła rzekę Wolta. Zbudowano ją w latach 1962–66 łącznie z elektrownią o mocy 768 MW. Kto i po co to zrobił? Inicjatorem budowy była amerykańska firma Volta Aluminium Company – VALCO, koszty zaś pokryła w większości Ghana. Cel był jeden: uzyskanie energii elektrycznej, która jest podstawowym składnikiem kosztów wytwarzania aluminium. Aluminium z ogromnych złoży boksytu ghańskiego. Zbudowano więc zaporę, sieć przesyłową, jedną z największych w świecie hut aluminium a także port w Temie, gdzie właśnie stoi „Radom" i przyjmuje do ładowni 2 tysiące ton aluminium z przeznaczeniem do Rotterdamu. 80 tysięcy ludzi musiano przesiedlić z terenu przeznaczonego do zatopienia, obiecując im urodzajne ziemie nad brzegami nowego jeziora. Niestety, gleba w miejscach osiedlenia okazała się nieurodzajna, dziś więc liczy się na ryby, ale zarybianie to proces długotrwały i kosztowny. Tak więc naprawdę z tej wielkiej inwestycji korzystają przede wszystkim właściciele VALCO – amerykańskie koncerny aluminiowe.

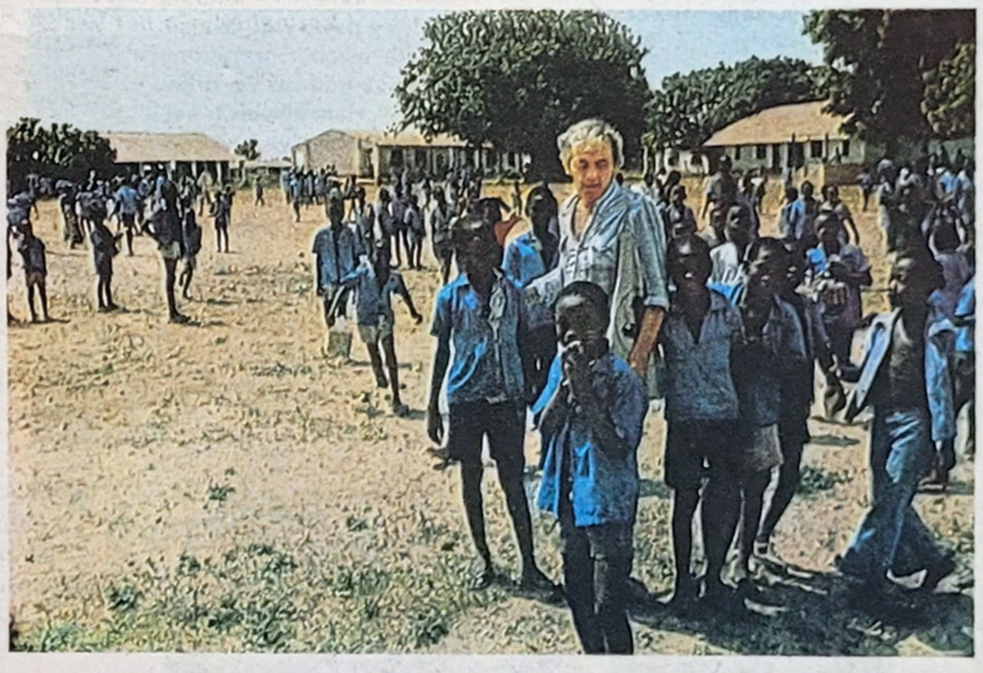

Autor w ghańskiej szkole

Ciemna, ładna twarz nauczycielki, wesołej i pogodnej dziewczyny, marszczy się ze złości, gdy opowiada o amerykańskich zyskach i niedoli ghańskich rolników. Pastor namawia nas na podziwianie krajobrazu, zachwala uroki jeziora, wreszcie z optymizmem stwierdza, że może i nie najlepiej wyszło dla rolnictwa, ale przecież przemysł Ghany korzysta z energii elektrycznej i powstał nowy port dający zatrudnienie wielu ludziom. Skończyliśmy jeść obiad (z talerzy doktora i mojego niewiele ubyło) i kiedy chcemy się już żegnać, pastor zagarnia nas ogromnymi łapskami i śmiejąc się mówi, abyśmy zaszli do niego trochę „pogrzeszyć". Ojciec Kazimierz widać wie co to za „grzeszenie", bo z uśmiechem przyjmuje zaproszenie.

Po kilku minutach siedzimy już w pokoju na plebanii. Klimatyzacji co prawda nie ma, ale wiatr z kilku wentylatorów aż rozwiewa włosy. Pastor wyciąga z lodówki butelkę z płynem zwanym whisky i rozlewa do szklanek. Początkowo nie zwróciłem uwagi, że jest ich sześć – dla pięciu osób. Dopiero gdy czarny duchowny wziął jedną z nich, uchylił drzwi na dwór i coś mówiąc raz w górę do nieba a raz do ziemi, zaczął wylewać drogocenny napój, liczę szybko szklanki. Ale dalej nic nie rozumiem: po diabła on wylewa na ziemię zamiast wypić? Proszę ojca Kazimierza o przetłumaczenie słów pastora. I dopiero teraz zbaraniałem kompletnie. On prosi duchy przodków, aby były życzliwe jego gościom, aby zdrowie było zawsze przy nich, a dzieci w ich domach przybywało (tu ojciec Kazimierz uśmiechnął się wyrozumiale) i żeby dobre duchy opiekowały się nimi w czasie podróży. *„Tak to jest tutaj* – mówi misjonarz – *tradycje, wiara w przodków jest tak głęboko zakorzeniona w świadomości tych ludzi, że nie sposób jej oddzielić od chrześcijaństwa. Według oficjalnych statystyk z 12 milionów Ghańczyków, animizm czyli najogólniej mówiąc wiarę w duchy przodków wyznaje 45 proc., chrześcijan jest 43 proc. resztę stanowią wyznawcy Islamu. Obydwie „nowe" religie są „uzupełniane" przez wiele obrzędów z tej „starej" wiary. Jest zawsze dużo bębnienia, tańca – bo Afrykanin właściwie „wytańcza swą modlitwę. To jest problem"* – zakończył ze smutkiem. Pastor uznając widać, że to co zrobił już wystarczy, zasiadł w fotelu i zaczął wygłaszać toast w duchu już zupełnie świeckim, zerkając ku nauczycielce, co nie jest – jak to widać – jej niesympatyczne. Już po pożegnaniu, w samochodzie, ojciec Kazimierz mówi, że chyba jego kolega – pastor dopnie swego i ożeni się z nauczycielką.

Skręcamy czerwoną drogą do wiejskiej szkoły, podległej naszemu przewodnikowi. Trzeba bowiem wyjaśnić, że polscy (i inni) misjonarze w Ghanie oprócz swej pracy duchownej, są urzędnikami administracji oświatowej, jakby inspektorami i każdemu z nich podlega kilkanaście a czasem kilkadziesiąt szkół. Do jednej z nich właśnie przyjechaliśmy. Ojciec Kazimierz ginie gdzieś z dyrektorem, a my zostajemy z setką dzieci, które są bardzo bezpośrednie i śmiałe. Co drugi chłopak pyta jak mam na imię i zaraz sam się przedstawia. Wiedza o Polsce jest znikoma u nauczycieli również, więc nie ma czemu się dziwić.

W drodze do Temy rozmawiamy o nauczaniu w języku angielskim. Dlaczego obcy język? Sprawa jest dość skomplikowana. Główne ludy Ghany to Fanti na wybrzeżu i Aszanti w głębi kraju, ale żyje tu jeszcze wiele innych plemion (razem ponad sto), a ludzie porozumiewają się w około 50 językach, z których główne to *akan, ewe, ga* i *hausa*. Za czasów kolonialnych dość popularny był – dziś prawie nie używany – tzw. „pidginenglish". Język angielski przejęty przez czarną służbę od kolonizatorów bardzo uproszczony. Oto wyjątek z biblii w tym języku (w tłumaczeniu S. Sielskiego) *„A pan nasz zrobić ciężka robota i stworzyć tę rzecz, co nazywać się ziemia... A po sześciu dniach pan położył się spać. A gdy on spać, powstać w miejscu co oni nazywać Niebo, wielki gwałt. Niebo być takie miejsce, gdzie my będziemy wszyscy żyć, kiedy będziemy umrzeć"*.

A więc trochę o śmierci. W Ghanie istnieje dotychczas instytucja wodzów. Tych ważnych jest około 60, a najważniejszych (u Aszantów) jest kilku. W czasie wyjazdu przed dwoma dniami w okolice tradycyjnej stolicy Aszantów – Kumasi, na zaproszenie ojca Jana (ojciec ojca Jana przyjechał do syna ze Śląska właśnie „Radomiem"), zastaliśmy wielki niepokój w osadzie gdzie znajduje się misja. Kilku nauczycieli zażądało natychmiast urlopu. Dzieci, bez których nie można sobie wyobrazić afrykańskiej wioski, w ogóle nie było widać. Co się stało? Już po chwili dowiedzieliśmy się od boya (służącego) w czym rzecz. Podobno umarł wódz tego okręgu, ale tak dokładnie nie wiadomo, bo o zgonie wodza ogłasza się dopiero po czterdziestu dniach. Ludzie jednak są już w strachu, bo w sąsiedniej wiosce zginęło jedno dziecko. Znaleziono je co prawda w buszu, ale bez głowy. I stąd trwoga. O co chodzi? Otóż za dawnych czasów gdy umierał wódz, członkowie jego otoczenia, a zwłaszcza dzieci, byli zabijani, aby zmarły nie czuł się osamotniony na tamtym świecie. Za dawnych czasów...

Strach patrzy tu ludziom z oczu zupełnie współcześnie, a nauczyciele chcą urlopu żeby pilnować własnych dzieci. Rano widzę, że do szkoły przychodzą dzieciaki tylko w dużych grupach pod opieką uzbrojonych mężczyzn.

Losy naszej dalszej podróży zdecydowane. Z Ghany bierzemy tylko aluminium, kakao nie będzie ładowane, ponieważ na redzie Dakaru (Senegal) czeka na nas baza rybacka „Pomorze" z mączką rybną.

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. **autora**

Patriotyzm instynktowny czy historyczny?

„Historia nauczycielką życia" – mawiali starożytni Rzymianie. Czy ta sentencja jest również aktualna i dla nas? Niedawno wydrukowaliśmy artykuł o „strefach milczenia", czyli tematach i wydarzeniach w nauce historii pomijanych.
Dziś z JERZYM MIKKE – publicystą i autorem dramatów historycznych, m.in. emitowanej niedawno w telewizji sztuki pt. „Niebezpiecznie, Panie Mochnacki"

O POTRZEBIE spoglądania wstecz

rozmawia Andrzej Fesnak

– Każdy naród powinien znać swoją historię, czerpać wiedzę i doświadczenia z tradycji, nawiązywać do obywatelskich cnót, jednym słowem posiadać pewną świadomość historyczną. Czy ma ją obecnie przeciętny uczeń szkoły podstawowej?

– Myślę, że dzisiaj są to rzeczy raczej unikalne. Można wprawdzie spotkać uczniów mających rozeznanie w historii najnowszej, np. chłopaka który dużo wie o II wojnie światowej, czy powstaniu warszawskim, ale jest to przeważnie wiedza wycinkowa i najczęściej wyniesiona z najświeższej tradycji rodzinnej, a także licznych filmów wojennych, działających na wyobraźnię nastolatków. Natomiast w pokoleniu, z którego ja się wywodzę, stopień wiedzy historycznej, nawet wtedy, kiedy się miało lat dwanaście był znaczny. Ale nie chciałbym tu wypaść jako osoba idealizująca swoje dzieciństwo, gdyż była to w dużej mierze zasługa okresu w jakim żyłem – lata owiane radością z odzyskanej po I wojnie niepodległości. Dlatego też w moich czasach historia cieszyła się niesłychanym szacunkiem, była naprawdę lubiana.

– A dziś jest raczej nielubiana. Szkolny podręcznik to często ostatnia forma kontaktu z ojczystymi dziejami. Jak pan sądzi, dlaczego?

– To wina systemu nauczania. Dawniej uczono historii głosząc czyny bohaterów, działaczy politycznych, królów, myślicieli – słowem była to przede wszystkim wiedza o ludziach. Z historią spotykało się nie tylko w szkole. Portrety Kościuszki, Napoleona, księcia Józefa, królów polskich czy też narodowych wieszczów zdobiły wnętrza domów. Były to postacie – wzory do naśladowania, żyjące w umysłach, świadomości narodu polskiego. Często trochę wyidealizowane, często traktowane jako kapliczki kultu, do których miało się nieracjonalny, niekiedy wręcz bezkrytyczny stosunek. A te zasłyszane w najwcześniejszym dzieciństwie mity, legendy, bajeczne opowieści – o Łokietku, który krył się w grotach Ojcowa, o księciu Józefie Poniatowskim, który wybrał śmierć, bo nie chciał sprzeniewierzyć się nakazom honoru, czy o Zawiszy Czarnym – który wolał zginąć, niż splamić się kłamstwem... Wszystkie one również dopełniały obrazu dziejów. Historia była nauką o barwnych ludziach i wydarzeniach, angażowała uczuciowo i kształtowała postawy młodzieży.

– A dziś jest to raczej wiedza o procesach historycznych – bezbarwna i nudna. I ogranicza się do wykucia na pamięć długiego rejestru dat oraz bezmyślnego powtarzania oklepanych formułek...

– Twórcy obowiązującego obecnie systemu edukacyjnego albo historii nie lubili, albo jej nie rozumieli, albo się jej bali. Różne były uwarunkowania tego stanu rzeczy w minionym 35-leciu. Historię fałszowano w zależności od pewnych trendów dominujących w systemie propagandowym. Był taki okres kiedy dzieje traktowano przede wszystkim jako historię wyzysku. Autorzy wszystkich podręczników mieli ustawiczne pretensje do poprzednich pokoleń o ograniczoną świadomość klasową. W ich oczach nawet największe dokonania naszej dawnej historii jak Unia Lubelska, Konfederacja Warszawska czy Konstytucja 3 Maja – także były nie dość postępowe, bo nie zapewniały wolności masom ludowym. A w jakim kraju w Europie masy ludowe korzystały wówczas z wolności? Przecież takie rozumowanie jest sprzeczne z elementarnymi zasadami dialektyki i myślenia naukowego. Z równym powodzeniem można by mieć pretensje do Kopernika, że nie znał praw Newtona, czy zasad elektroniki. Jeśli więc podręczniki wdrażały w świadomość młodzieży takie kryteria ocen – to trudno się dziwić, że cała nasza przeszłość jawi się jako dzieje przemocy, egoizmu klasowego i klęsk.

– Skutki błędnego nauczania są dziś wyraźnie widoczne. Coraz więcej osób nie odczuwa potrzeby znajomości historii. I dlatego pytanie – czy możliwy jest patriotyzm bez wiedzy historycznej?

– Sierpień 1980 roku ujawnił, że w jakimś sensie tak, ponieważ był manifestacją patriotyzmu objawionego przez klasę robotniczą. Miała ona instynkt tożsamości, poczucie własnych korzeni, własnych praw, sentyment do tego co nazywa się „kolorem biało-czerwonym". Objawiły się wyraźnie tradycje katolickie. Oczywiście czymś innym jest taki patriotyzm instynktowny, a czym innym może być patriotyzm obudowany konkretną wiedzą historyczną, która wyjaśnia także pewne mity. Wtedy jest on wyraźnie dojrzalszy, bogatszy, wielowarstwowy. Ma argumenty. Żeby zrozumieć przemiany istniejące w dzisiejszym świecie, mechanizmy władzy, trzeba mieć wyobraźnię historyczną i perspektywy intelektualne. Np. bez znajomości historii nie zrozumie się odrodzenia po wielu wiekach separatyzmów narodowych w krajach Starej Europy (Basków, Katalończyków, Walijczyków, Szkotów, Flamandów i Walonów), a także bratobójczych walk protestantów i katolików w Irlandii. Nie zrozumie się także odrodzenia islamu, który stał się nową siłą ideologiczną i polityczną obecnych czasów.

– W trakcie dzisiejszych przemian istnieje potrzeba oparcia się o dawne wartości. Do jakich cech narodowych należałoby się więc odwołać?

– Dla mnie najważniejszy okres Polski to „wiek złoty" czyli wiek XVI, o którym młodzież szkolna wie bardzo niewiele, bo jest on przedstawiany bałamutnie. Dla uczniów „złoty wiek", to arcydzieło sztuki renesansowej – Kaplica Zygmuntowska, to Zamość, Kochanowski, Kopernik, Frycz-Modrzewski. I na tym koniec. A przecież w wieku szesnastym Polska stworzyła samorodny ustrój, nie mający odpowiednika w Europie. Było to państwo wielonarodowe, a mimo to istniało wspólne dla wszystkich poczucie obywatelstwa Rzeczypospolitej. Państwo nieznanej wówczas gdzie indziej tolerancji religijnej i wolności sumienia, gdzie przywileje traktowane były na równi z poczuciem obowiązku wobec ojczyzny. Oczywiście to wszystko dotyczyło tylko obywateli czyli szlachty, a częściowo patrycjatu miejskiego, ale nie zapominajmy, że u nas obywatelem był co dziesiąty mieszkaniec, a w innych krajach Europy co pięćdziesiąty lub co setny. W tym to okresie, najwcześniej w Europie powstał u nas nowożytny parlamentaryzm, a posłowie sejmowi byli w dużej mierze ludźmi należącymi do prawdziwej elity umysłowej. Dopiero wojny w XVII wieku i inne okoliczności historyczne przyczyniły się do stopniowej degeneracji szlacheckiej Rzeczypospolitej i późniejszych klęsk. Dlatego też uważam, że wiek XVI – „złoty wiek" przyniósł takie wartości narodowe i obywatelskie, o których szczególnie dzisiaj nie powinno się zapominać!

– Dziękując Panu za rozmowę chciałbym jednocześnie poinformować czytelników, że dyskusje nad oceną podręczników do historii trwają. Krakowski Oddział Polskiej Akademii Nauk podjął np. ostatnio inicjatywę opracowania szkolnego podręcznika najnowszej historii Polski. Zanim jednak zostanie on przygotowany, upłynie trochę czasu. Dlatego postanowiliśmy przypominać Wam ludzi, o których nie wiecie nic, albo wiecie mało, oraz wydarzenia, których pominąć nie sposób. Jak będzie się ten cykl artykułów nazywać jeszcze nie wiemy. Wiemy natomiast, że są one nam wszystkim bardzo potrzebne.

Sport czy hobby?

„CYGANIE" Z LODOWEJ TAFLI

Bojery – lodowe żaglówki coraz częściej pojawiają się na zamarzniętych taflach jezior. Wciąż jednak żeglarstwo lodowe jest sportem elitarnym, uprawianym przez nielicznych zapaleńców. Nie tylko w Polsce, także w innych krajach. Na mistrzostwach świata czy Europy spotykają się starzy znajomi, których łączy wspólna pasja. „Płynąć" z wiatrem po lodowej tafli chciałby każdy, ale ta frajda wymaga wielu zabiegów. Bowiem każdy z bojerowców to nie tylko żeglarz, to także szkutnik, mechanik – słowem fachowiec od swojego bojerowego ślizgacza. Kupić go w sklepie nie można. Dlatego pytanie, czy jest to sport czy hobby – skwitować można odpowiedzią: i jedno, i drugie.

O pierwszy medal w nowym roku jest zawsze trudno, ale za to satysfakcja z jego zdobycia jest szczególna. Pod koniec stycznia, w szwedzkiej miejscowości Vaensborg, na najwyższym podium mistrzostw Europy stanął **Bogdan Kramer**, najwybitniejszy nasz zawodnik w tej dyscyplinie ostatnich lat. Ale to nie wszystko. **Stanisław Macur** zajął trzecie miejsce. Były to pierwsze „krążki" polskiego sportu w roku 1981. Dwa tygodnie później światowa czołówka bojerowa przeniosła się za ocean, do Kanady, na słynne jezioro Ontario. I tym razem Polacy nie zawiedli. Wprawdzie nie powiodło się Kramerowi, za to na podium MŚ stanął **Piotr Burczyński**.

Dyscyplina ta, choć zaliczana do ekskluzywnych, staje się coraz popularniejsza. Pasmo sukcesów naszych reprezentantów w latach minionych musiało procentować. Polska bojerowa flotylla (najliczniejsza w Europie) posiada 400 zarejestrowanych ślizgów. A jest ich z pewnością dużo więcej. Rozgrywane są w kraju, na zamarzniętych akwenach Krynicy Morskiej, Giżycka czy Zegrza, zawody mężczyzn i kobiet, seniorów i juniorów. Władze sportowe i klubowe nie rozpieszczają bojerowców dotacjami, ale zawodnicy radzą sobie sami, wymieniając z kolegami i zagranicznymi rywalami potrzebne akcesoria. Sport to wciąż nieolimpijski, a więc na przywileje liczyć nie może. Jego walory są jednak niepodważalne. Warto więc chyba zrobić więcej dla popularyzacji tej dyscypliny.

Bogdan Kramer ma już na koncie wiele pięknych sukcesów. Tytuły mistrza Europy z Krynicy Morskiej (1978), Vaesters (1980) i Vaensborg (1981) oraz tytuł mistrza świata z Krynicy (1978) to najcenniejsze osiągnięcie tego 37-letniego żeglarza z Yacht Klubu Wielkopolskiego. Żeglarstwem lodowym zajmuje się od 1972 roku, chociaż już wcześniej, okazjonalnie, próbował swych sił. Wówczas był jednak przede wszystkim żeglarzem wodnym. Kramer nie ogranicza się bowiem do sportu bojerowego, latem przesiada się na żaglówkę, gdzie także jest mistrzem nad mistrze. Startował nawet na igrzyskach olimpijskich w Moskwie, na katamaranie „Tornado" i zajął dziewiąte miejsce. Nie zaspokoiło ono jego ambicji, chociaż na jednostce tej klasy, jaką miał do dyspozycji, sukcesem jest już fakt, że ukończył olimpijską konkurencję. Jedyną zaletą katamaranu Kramera było to, że... utrzymywał się na wodzie.

Bogdanowi Kramerowi przybywa rywali. **Stanisław Macur, Andrzej Dalecki, Zdzisław Prot, Piotr Burczyński** przewodzą grupie bojerowców, którzy rywalizować mogą jak równy z równym z utytułowanym kolegą i konkurentem. Klan bojerowców przypomina zimową porą cygańską trupę, która przenosi się z miasta do miasta, z kraju do kraju, z jeziora na jezioro. Tam gdzie jest lód i przestrzeń, gdzie wieje wiatr...

Mistrzostwa świata czy Europy są spotkaniem starych przyjaciół z Estonii, USA, Finlandii, Szwajcarii, Kanady i kilkunastu innych krajów, gdzie bojery znalazły swych oddanych miłośników. W trudnych, często spartańskich warunkach mieszkają i startują. A gdy powieje i śmigły bojer pomknie po lodowej tafli wokół kolorowych boi, wszystkim robi się gorąco z wrażenia. Dla lodowych żeglarzy to jest najwspanialsze przeżycie, dla którego gotowi są na największe wyrzeczenia. Żeby to zrozumieć trzeba samemu usiąść za sterami ślizgu.

TOMASZ TRZCIŃSKI
Fot. **M. Szymański**

Zgroza! Kompletnie przegapiłyśmy... Dzień Kobiet. Fakt! Ja już, ciamciaramcia, nie mówię, że „Borsuki" też przegapiły, bo naszego istnienia nawet nie raczyli – ani przed, ani po – zauważyć, ale, czegóż to się w końcu można dobrego po „Borsukach" spodziewać?! Doświadczenie wskazuje, że niewiele. Ale po nas, po nas można by się spodziewać czegoś. A my – przegapiłyśmy!

Szkoda! Można było przecież zrobić jakąś sympatyczną zbiórkę razem z naszymi Mamami. Już wiele razy mówiłyśmy o tym, że dobrze by było, żeby nasze Mamy też się poznały i że jakieś takie spotkanie trzeba będzie przy okazji zainicjować. Mówiłyśmy, i owszem. A jak przyszła okazja, to... kompletna skleroza i zaćmienie umysłowe.

Co gorzej (w końcu okazja kolejna się znajdzie, za dwa miesiące z hakiem jest Dzień Matki i nawet profilaktycznie kazałyśmy Justynie supeł na tę okoliczność z chustki do nosa zawiązać) zaćmienie umysłowe odbija się na nas również w życiu czysto zawodowym czyli szkolnym. W ciągu ostatnich paru dni udało się nam taką sobie wcale, wcale kolekcję niedostatecznych zebrać. Razem oczywiście, średnia na osobę nie jest taka najgorsza i w ogóle nie byłby to żaden powód do niepokoju gdyby nie fakt, że powodem tych dwój był nie tumanizm lecz roztargnienie. Marta trzy razy pod rząd zapomniała z domu zeszytu do matematyki, w którym miała rozwiązane (skądinąd dobrze) zadania, Aśka – najlepsza polonistka w całej naszej klasie – oberwała dwóję za nienapisanie wypracowania, bo... wyleciało jej to kompletnie z głowy, ja za nic sobie nie mogłam przedwczoraj przypomnieć – stojąc przed tablicą, a jakże – o czym była mowa na poprzedniej lekcji historii. Dokumentnie, dwieście lat w przód czy w tył , było mi to całkowicie obojętne. Ale pani od historii niestety nie było. I takich podobnych zdarzeń było jeszcze parę.

I padł na nas, choć się do tego wcale nie przyznajemy, blady strach. Co będzie dalej?! Żarty w końcu żartami, ale szkoła szkołą.

To Beaty były te, co najbardziej żartowały. Już myślałam, że tej wczorajszej zbiórki nie doprowadzę do końca. Na szczęście Aśka i Justyna się im sprzeciwiły. Że co jak co, ale tyle dwój przez kilka dni złapać, to wstyd i wcale nie ma się z czego śmiać. Choćby to i humor był wisielczy tak zwany. W końcu postanowiłyśmy, że będziemy uczyć się parami (my, z siódmej) a małe wszystkie razem. Może w ten sposób nie pozapominamy co ważne. Jak się ktoś nie potrafi sam upilnować, to trzeba się pilnować wzajemnie. Tak, tak, ciamciaramcia, niestety...

GRAŻYNA

Ze Zbigniewem Kalembą...

ROZMOWA (PRAWIE) JUBILEUSZOWA

Już dziesięć lat istnieje w katowickiej Akademii Muzycznej Wydział Muzyki Rozrywkowej, o którym rozmawiam z jego dziekanem doc. Zbigniewem Kalembą...

– Od czego i kiedy dokładnie zaczynaliście?

– Przed utworzeniem wydziału istniało przy PWSM dwuletnie Studium Zawodowe Muzyki Rozrywkowej, którego pierwsi absolwenci kończyli równocześnie jakieś wydziały katowickiej uczelni. Jeśli chodzi o kadrę pedagogiczną, to ratowaliśmy się profesorami prowadzącymi zajęcia na innych wydziałach, interesującymi się muzyką rozrywkową. Na pierwszy rok Wydziału Muzyki Rozrywkowej przyjęliśmy jedenastu studentów, z których dziewięciu ukończyło uczelnię. Początkowo zorganizowaliśmy tylko jedną sekcję – kompozycji i aranżacji. Sekcję instrumentalną utworzyliśmy w roku 1975, piosenkarską rok później...

– Czy istnieje Pana zdaniem potrzeba powołania nowych sekcji?

– Nie. Chielibyśmy raczej tworzyć nowe klasy w sekcji instrumentalnej, gdzie do tej pory nie mamy na przykład klasy fortepianu z powodu braku pedagoga do jej prowadzenia. Podobne kłopoty występują w klasie wokalistyki. Przy okazji uwaga: moim zdaniem wydziały piosenkarskie powinny istnieć jednak przy uczelniach teatralnych, gdzie można więcej czasu przeznaczyć na realizację zadań ruchowo-aktorskich...

– Powiedział Pan ilu studentów, przyjęliście dziesięć lat temu. Iloma miejscami dysponujecie w roku 1981?

– Dwunastoma...

– ?

– Nie widzę potrzeby przyjmowania większej liczby osób. Pragnę przypomnieć, że w chwili obecnej wydziałami muzyki rozrywkowej dysponują także szkoły muzyczne II-go stopnia, to znaczy p o w i n n y dysponować...

– Czy mam się domyślać, że muzyka rozrywkowa jest w szkołach muzycznych dyskryminowana, w najlepszym wypadku traktowana po macoszemu?

– W Akademiach Muzycznych na pewno tak, choć w naszej uczelni akurat nie, ale przecież działamy tu już dziesięć lat, więc może zdążono się do nas przyzwyczaić. Konserwatyzm w szkołach muzycznych jest bardzo silny...

– Zatem proponujecie tych dwanaście miejsc: ilu kompozytorom i aranżerom, ilu instrumentalistom, ilu piosenkarzom?

– Przyjmujemy zwykle sześć osób na wydział kompozycji i aranżacji, cztery na instrumenty, dwie na piosenkarski. Generalnie: mamy zawsze pięciu kandydatów na jedno miejsce...

– Jak wygląda egzamin wstępny?

– Warunkiem przyjęcia do sekcji kompozycji i aranżacji oraz instrumentalnej jest posiadanie dyplomu ukończenia szkoły muzycznej II-go stopnia. Natomiast na piosenkarstwo można zdawać po szkole muzycznej I-go stopnia i maturze. Przyszłych kompozytorów i aranżerów egzaminujemy z kształcenia słuchu, harmonii, improwizacji, wymagamy także przedstawienia własnych kompozycji i aranżacji. Instrumentalistów obowiązuje egzamin z kształcenia słuchu, instrumentu i improwizacji. Piosenkarze powinni przygotować trzy, cztery utwory, poza tym sprawdzamy ich słuch. Liczą się także predyspozycje i osiągnięcia artystyczne. Nie możemy przecież zaczynać od zera, ponieważ studia trwają tylko cztery lata...

– Istnieje oczywiście ogromne zapotrzebowanie na absolwentów tego wydziału...

... które odczuwamy nieraz dwa, trzy lata przed dyplomem, kiedy to niektórzy nasi studenci zaczynają grać w różnego typu zespołach, nierzadko sami je prowadząc. To oczywiście odrywa ich od zajęć na uczelni, ale... Nie mogę kategorycznie sprzeciwiać się tym praktykom, ponieważ praca z zespołem lub w zespole to także forma kształcenia, doskonalenia warsztatu...

– Gdzie pracują absolwenci wydziału muzyki rozrywkowej?

– W różnego typu zespołach i orkiestrach, redakcjach muzycznych Polskiego Radia, szkołach muzycznych...

– Chciałbym jeszcze zapytać o program nauczania...

– Program stale uzupełniamy nowościami muzyki rozrywkowej i jazzowej, dlatego musi on być bardzo elastyczny. Nie zwiększamy liczby przedmiotów, lecz poszerzamy i uaktualniamy zakres materiału. Chcemy pozwolić młodym ludziom studiować, w pełnym znaczeniu tego słowa...

– Pytanie ostatnie, podsumowujące... Co Panu, pedagogom i studentom szczególnie utrudniało pracę przez te dziesięć lat?

– Przede wszystkim brak instrumentów, które zamawiamy i których nie otrzymujemy...

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

ZŁOTA TARKA – OLD JAZZ MEETING

Dziś koncert galowy, jutro finałowy Złotej Tarki i Old Jazz Meetingu, imprezy liczącej sobie lat kilkanaście. Dokładnie: pierwszy konkurs odbył się w Stodole w roku 1965 z okazji trwania kolejnego Jazz Jamboree. Pierwszych zespołowych laureatów Złotej Tarki poznaliśmy w roku 1973, indywidualnych rok później. Przypomnę jeszcze laureatów ubiegłorocznej edycji – Barbara Kowalska i Jazz Day. Kto zdobędzie „Tarkę" w tym roku? O tym już za tydzień... Dodam jeszcze, że choć melomani kojarzą OJM z jazzem tradycyjnym, to organizatorzy traktują to hasło raczej umownie, zapraszając reprezentantów stylów jazzowych od gatunków archaicznych aż po swing.

Fot. archiwum

Mija rocznica tragicznej śmierci Anny Jantar. Z tej okazji przypominam jej bodaj największy przebój, piosenkę Jarosława Kukulskiego i Janusza Kondratowicza „Tyle słońca w całym mieście".

Tyle słońca w całym mieście
z repertuaru Anny Jantar

słowa: Janusz Kondratowicz
muzyka: Jarosław Kukulski

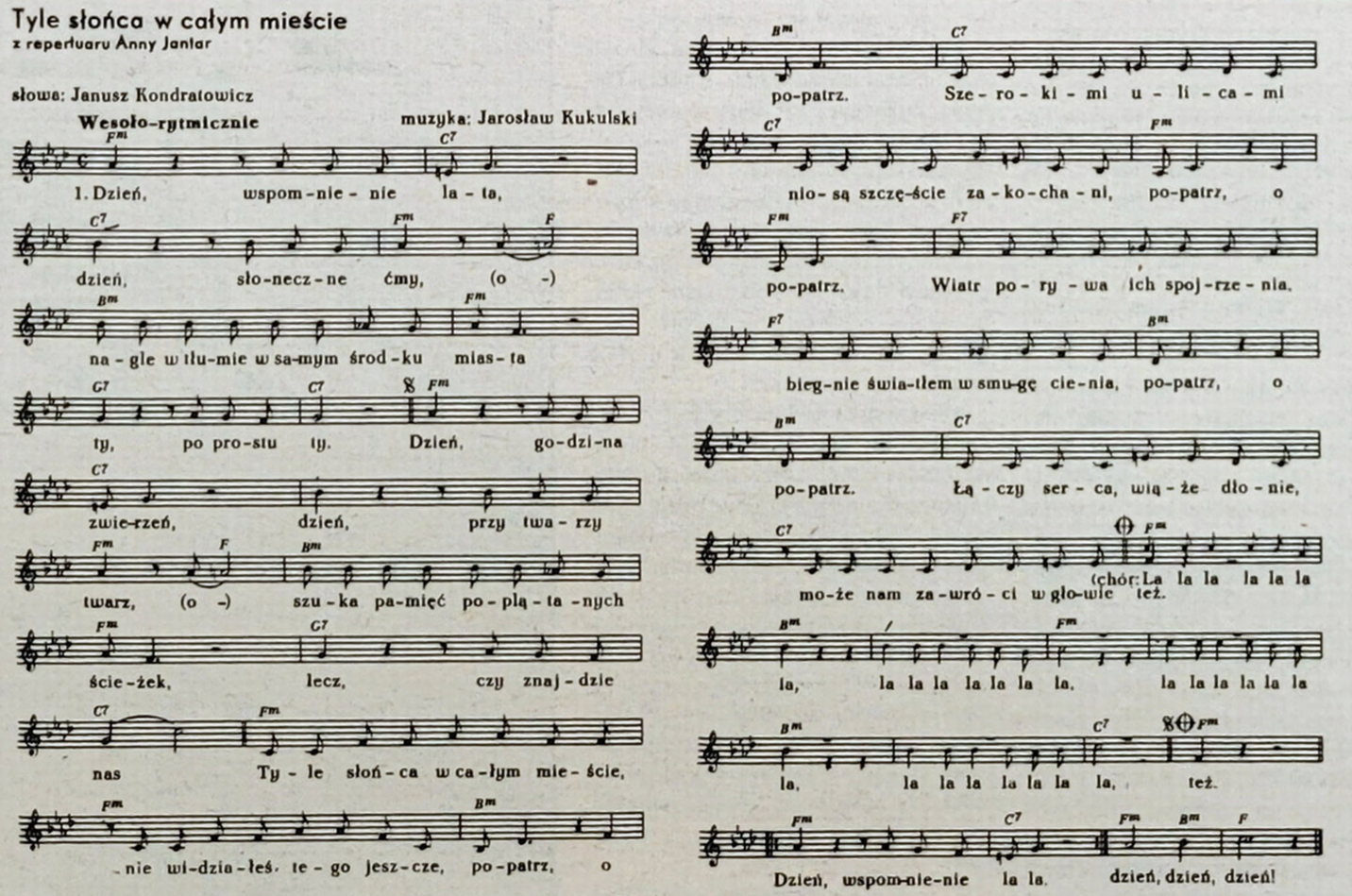

© 1975 by PWM Edition, Kraków, copyright assigned to ZAIKS, Warszawa. Printed in Poland
PWM 7898

1. *Dzień, wspomnienie lata*
dzień, słoneczne ćmy, (o –)
nagle w tłumie w samym środku miasta
ty, po prostu ty.
Dzień, godzina zwierzeń,
dzień, przy twarzy twarz,
szuka pamięć poplątanych ścieżek,
lecz, czy znajdzie nas.
Tyle słońca w całym mieście
nie widziałeś tego jeszcze,
popatrz, o popatrz,
Szerokimi ulicami
niosą szczęście zakochani,
popatrz, o popatrz
Wiatr porywa ich spojrzenia,
biegnie światłem w smugę cienia,
popatrz, o popatrz,
Łączy serca, wiąże dłonie,
może nam zawróci w głowie
też
la la la la la la la,
la la la la la la la,
la la la la la la la,
la, la la la la la la.
2. *Dzień, powrotna podróż,*
dzień, podanie rąk, (o –)
ale niebo, całe jeszcze w ogniu,
chce zatrzymać wzrok.
Tyle słońca w całym mieście...
Dzień, wspomnienie lata,
dzień, wspomnienie lata,
dzień, dzień, dzień!

REDAKCYJNA POCZTA

Herbatniki powinny być dla „pierwszaków"!

W naszej szkole jest sklepik, w którym można kupić przybory szkolne oraz słodycze. Ostatnio jednak ze zdobywaniem jakichkolwiek słodyczy jest straszny problem. Nic więc dziwnego, że gdy pojawią się „Murzynki", do sklepiku ustawia się gigantyczna kolejka. I nagle co się dzieje? Z pokoju nauczycielskiego wybiegają nauczyciele i wykupują nam sprzed nosa wszystko co słodkie. Biedne „pierwszaki" ze smutnymi minkami odchodzą od okienka otrzymując odpowiedź: – „nie ma". Dziewczęta sprzedające w sklepiku są bezradne. Podczas przerwy „Pochrupałoby się" coś słodkiego, ale dla uczniów nie starcza. Pytamy: dlą kogo jest ten sklepik – dla nas, czy dla nauczycieli?

Uczniowie z Dobrego Miasta

Jolanta Marciniak ul. Morska 4/24, 85-722 Bydgoszcz – pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą hodującą chomiki, w celu uzyskania informacji o ich hodowli.

Nadali jej imię – Wieśniaczka

Marta ma czternaście lat. Jest dobrą i spokojną dziewczyną. Niedawno sprowadziła się do naszego bloku. Chłopcy nie zwracają się do niej po imieniu. Wybrali dla niej nowe „imię" – „Wieśniaczka", bo przyjechała do nas ze wsi. W szkole narażona jest na nieprzyjemne docinki zarówno ze strony uczniów, jak i nauczycieli. Załamała się – i opuściła w nauce. Pomagam jej z całych sił, ale co mogę wywalczyć sama? Znienawidziłam wszystkie swoje dotychczasowe koleżanki, całą klasę i szkołę. Zastanawiam się często, dlaczego ludzie tak sobie wzajemnie dokuczają i utrudniają życie. Czy mieszkańcy wsi przyjmują człowieka z miasta w taki sam sposób? Może wypowie się na ten temat młodzież ze wsi?

Mariola

Ja chcę tańczyć

Rodzice nie pozwalają mi chodzić na żadne zabawy młodzieżowe. Na zabawy masz jeszcze czas – słyszę za każdym razem, kiedy proszę o pozwolenie na wyjście. Wszystkie moje koleżanki i koledzy chodzą potańczyć i rodzice nie stawiają im żadnych przeszkód. Doradźcie, czytelnicy co mam zrobić, aby przekonać rodziców?

Zrozpaczona Ika

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś są wiosenne ptaki i próba logiki z dziwnymi ludzikami. Dla lubiących łamigłówki zapałczane mam dziś ciekawą spiralę. Zadanie o poszukiwaniu brakujących szczegółów rysunku jest dla wyjątkowo wytrwałych. Kłaniam się do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

Czego tu brak?

Na drugim, trzecim i czwartym rysunku brak jest po cztery szczegóły w stosunku do rysunku pierwszego. Na każdym te szczegóły są inne. Czy potrafisz odnaleźć te „braki" w ciągu siedmiu minut?

Odpowiedzi z poprzedniej soboty:

639 – 497 = 142
\+ – +
321 + 246 = 567
960 – 251 = 709

ZADANIE-BŁYSKAWICA: 69, 88 i 96. TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. BRAKUJĄCE LICZBY: w kole 1 wpiszemy 2 (liczby leżące w wycinkach naprzeciw siebie dodajemy i ich suma wynosi 13), w kole 2 wpiszemy 1 (liczby leżące naprzeciw siebie mnożymy a ich iloczyn wynosi 48). NA BIWAKU: takich par jest 8; dwa ptaszki, dwa jelenie, dwa stołki, dwa wiadra, dwa noże, dwie puszki, dwa rondle, dwie manierki.

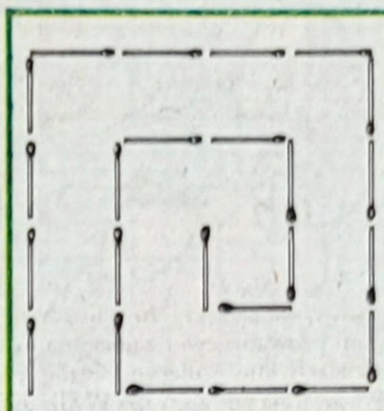

ZAPAŁCZANA SPIRALA

Jeśli umiejętnie przełożysz w tej spirali cztery zapałki, powstaną trzy kwadraty. To jest zadanie na trzy–cztery minuty.

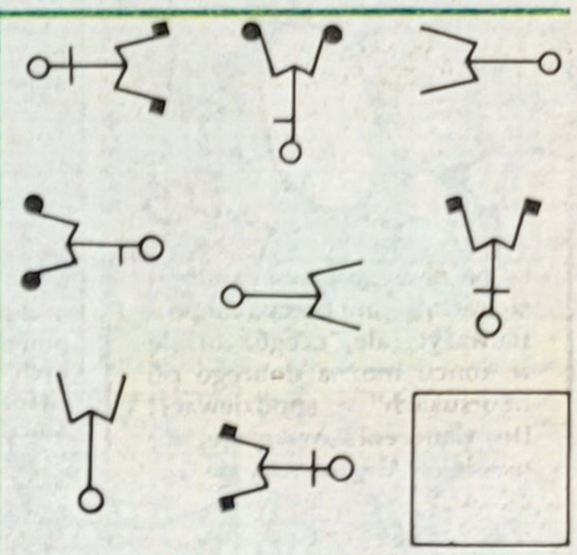

Dziwne ludziki

Zastanów się i w pusty kwadrat wrysuj jednego z ludzików użytych już w tym układzie. W jakiej pozycji go narysujesz, będzie to zależało od prawidłowości twojego rozumowania, w każdym razie Twój ludzik musi logicznie ten układ zamykać. Za tydzień porównasz swój rysunek z prawidłowymi odpowiedziami.

Zadanie premiowane nr 327

ANAGRAMÓWKA

Przestawiając litery w każdej z podanych par wyrazów ułóż słowa dziewięcioliterowe i wpisz je do pionowych kolumn diagramu. Litery znajdujące się w oznaczonym rzędzie poziomym utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 327".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród. 1) PIES + KLUCZ, 1) KINO + SZRON, 3) ZRYW + ZANIK, 4) KARP + LEJCE, 5) OSLO + WIDOK, 6) PIWO + REKIN, 7) INGA + RYLEC, 8) ZLEW + KONIN, 9) INCO + ŚCIEG, 10) TYNK + NONET, 11) RENI + BAZIE, 12) PIKA + IRENA.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 323 Z 19 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 14.02.1981 R.

Prawidłowe rozwiązanie:

Do ludzi po rozum, do matki po serce.

Nagrody wylosowali:

Adam Anszuków – Tarnów, Artur Gierałtowski – Sopot, Jarosław Głogowski – Kielce, Sławomir Pierepieńko – Wesołówka, Jarosław Płocica – Jarosław, Jolanta Rosłan – Obrudniki. Andrzej Słowikowski – Toruń, Krzysztof Stańczyk – Mirosławiec, Jolanta Wołosz – Chrzanów, Tomasz Wójcik – Lublin.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

WIOSENNE PTAKI

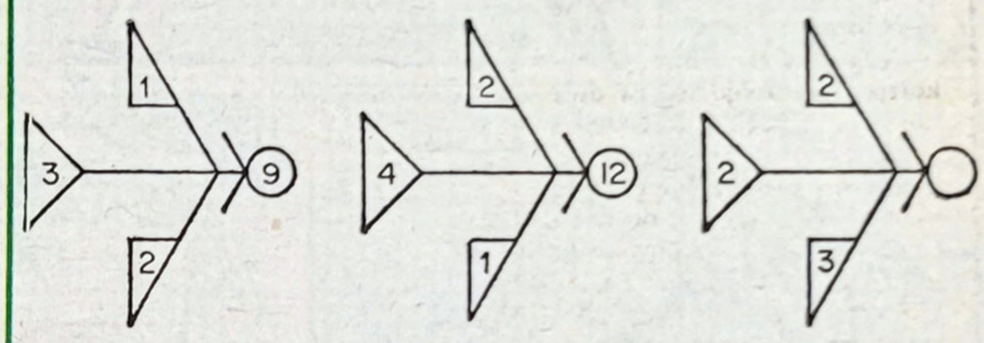

Te trzy wiosenne ptaki matematyczne mają w określony sposób rozmieszczone liczby na głowach, skrzydłach i ogonach. Zastanów się chwilę i powiedz, jaką liczbę trzeba wstawić do pustej głowy pierwszego ptaka z prawej.

54 PUNKTY

Jeśli połączysz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 54, narysujesz sobie egzotyczny obrazek.

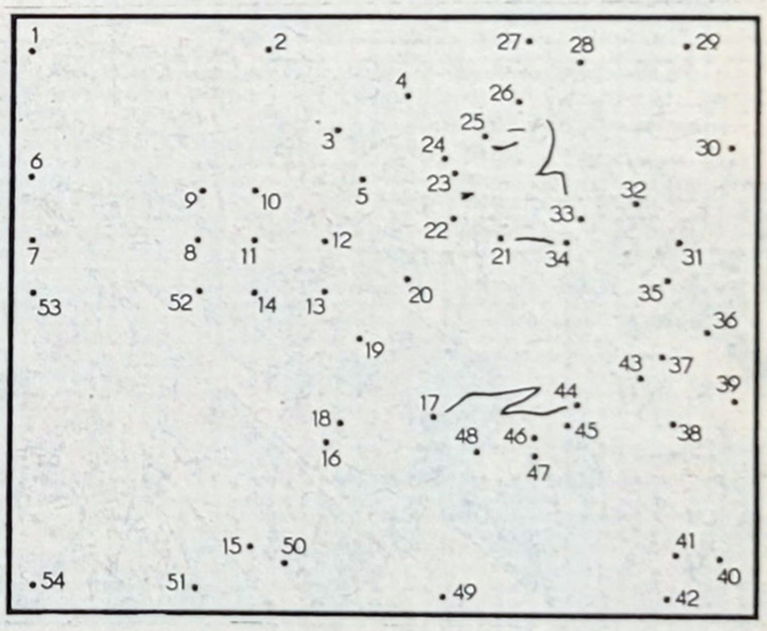

– Palicie? – zapytał podsuwając gościowi kapciuch.

– Nie, dziękuję. Kiedy będziemy w porcie? zapytał Jack. Nagle psy podniosły skowyt, który po chwili przeszedł w zażartą bójkę.

– Sacrebleu!* – Pierre chwycił bat i skoczył pomiędzy kołujące się malemuty. Drewnianym trzonkiem rozdzielał razy. Malemuty skomląc i wtulając ogony pomiędzy nogi wyskakiwały ze zwarcia. Porządek został przywrócony. Zasapany Pierre wrócił do ogniska. Odrzucił bat i legł na futrach.

– Podżarły, kawałów im się zachciewa – wyjaśnił gościowi. – Bolt jest przewodnikiem, a młodzik Pedro próbuje na nim swoich sił. Widać pachnie mu przewodnictwo sfory. Pedro, dobry pies, ale jeszcze młody i głupi. Bolt gdyby chciał, rozdarłby go na kłaki. Bo to nie byle jaki malemut! Sto dziesięć funtów kości i mięśni, a w łapach kilkanaście tysięcy mil. Pytaliście kiedy będziemy w Świętym Janie. Myślę, że na jutrzejsze południe. Ciężko wam? – zapytał wskazując na pękaty marynarski worek. – Połóżcie na sanie.

Po kwadransie Jack przyglądał się, jak kurier sprawnie zlikwidował obozowisko, zaprzęgał malemuty, do tylnej płozowej przystawki uwiązał jego sanie.

– Idźcie po moim śladzie, to się tak nie zmęczycie powiedział Pierre.

– Go on! Mush on, pieski! – Strzelał z bata. Psy poderwały się do biegu, sanie skoczyły w przód. Skowyczący zaprzęg pomknął wąskim dnem wąwozu.

Jack dotrzymał kroku kurierowi. Kanadyjczyk sunął równym, indiańskim truchtem. Pozornie nie było to tempo szybkie, jednakże w ten sposób w ciągu dnia Pierre razem z zaprzęgiem pokonywał nieprawdopodobną odległość – do czterdziestu mil angielskich*.

Po siedmiu milach Jack począł pozostawać w tyle. Zdobywał się na maksymalny wysiłek, lecz wycieńczony organizm nie mógł podołać. Płucom brakło tchu. Mięśnie odmawiały posłuszeństwa.

Pierre z mozołem przecierał szlak malemutom. Nie oglądał się. Biegł, wysoko unosząc nogi. Rakietami udeptywał śnieg. Jack, widząc, że zaprzęg oddala się coraz bardziej, zwarł szczęki i chcąc dojść do kuriera, zdobył się na ostateczny zryw.

– Raz, dwa. Raz, dwa. Raz, dwa – mamrotał przez zaciśnięte zęby, przyspieszając tempo. Był tuż za prowadnikiem, gdy cały świat zakołysał się. Poczuł szum w uszach, duszność. Pogrążył się w ciemną otchłań omdlenia. Gdy zaprzęg wypadł na lepszy teren, Pierre uskoczył w bok, przepuścił sanie i obejrzał się za swoim przygodnym towarzyszem podróży. Uniósł brwi w zdziwieniu. W śnieżnej pustce widniały tylko ślady płóz, rakiet i psich łap.

– Hej, uup! Bolt! – krzyknął komendę przewodnikowi. Psy zatrzymały się. Zdziwione, oglądały się na poganiacza. Pierre wyrwał z sań sztucer i biegiem ruszył z powrotem po śladach. Dopadł do pobliskiego zakrętu. Tuż za nim zobaczył czerniejącą na śniegu sylwetkę współtowarzysza.

„Oho, a to co?" – pomyślał, pędząc do niego. Przyklęknął przy leżącym na wznak chłopaku. Uniósł mu głowę, dotknął skroni i zajrzał pod powieki.

– Omdlenie – stwierdził po chwili. Wzruszył ramionami, nie rozumiejąc przyczyny wypadku. Sięgnął do futrzanej kurty i wydobył manierkę z koniakiem. Ostrożnie wlał do ust zemdlonego kilka łyków i przez chwilę pocierał śniegiem skronie i ręce Jacka. Widząc, że zabiegi te nie odnoszą skutku, przewiesił przez plecy sztucer i odpiął chłopcu rakiety. – Świetne – cmoknął z uznaniem. – Tubylcza robota. – Przytroczył je sobie do pasa. Przerzucił chłopaka przez plecy i poniósł do sań. Ułożył go wygodnie na brezencie. Pogroził leżącym psom. Podniósł bat. Strzelił.

– Mush on, Bolt! Naprzód! – Trzaskał batem tak długo, aż psy weszły w rytm wilczego truchtu.

Jack poruszył powiekami, otworzył oczy i wpatrzył się w szarą przerażającą przestrzeń. Dopiero po chwili odczuł kołysanie. Wytężył myśl, usiłując zrozumieć, co się z nim stało. Z trudem przekręcił głowę. Zobaczył zamglone pasmo bieli. Stęknął i uniósł się na łokciach.

Cdn.

* sacrebleu – francuskie przekleństwo.

* mila angielska – jednostka długości równa 1609 m.

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEŁ

KLEKS w Krainie zbuntowanych luster

20

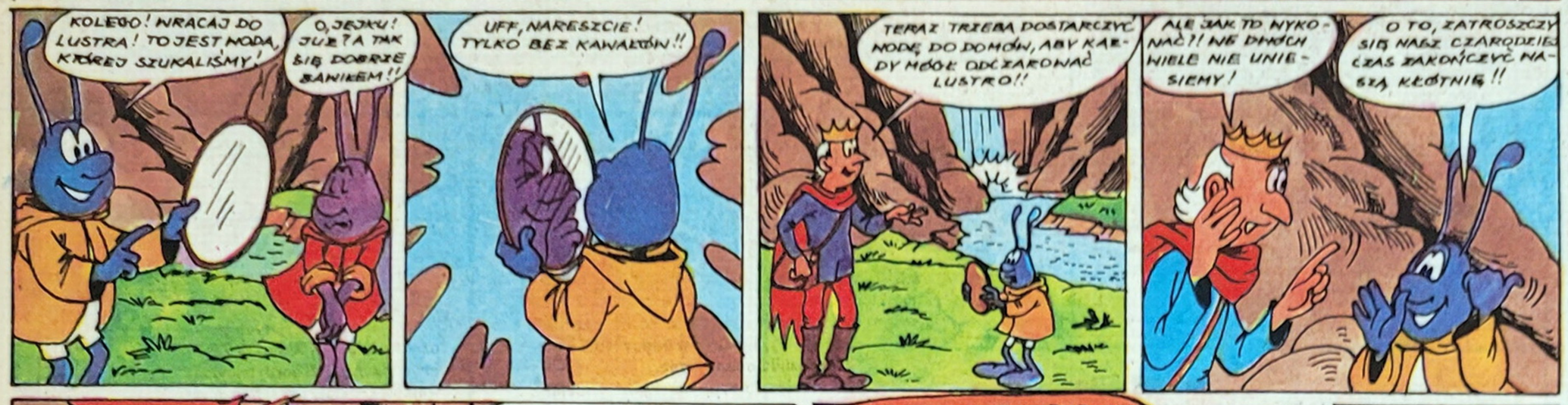

ŚWIAT MŁODYCH
MARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzchoiska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjume RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1218/G L-106

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

łowcy fok

24

Pierre, Kanadyjczyk francuskiego pochodzenia, uśmiechnął się pod nosem. Dzień w dzień sprytny pies i baczny człowiek staczali ze sobą pojedynek. Malemut wszystkimi możliwymi środkami starał się uniknąć znoju. Człowiek ujawniał podstęp i zmuszał psa do pracy. Bat spełnia tu raczej rolę gwizdka sygnałowego. Lekkie uderzenie mówiło: „Widzę! Ten numer nie przejdzie. Do roboty!" Pies uznawał się za pokonanego i do następnej próby sprytu pracował jak należy.

Po pięciu milach Pierre zdecydował, że wystarczy. Nadeszła pora na posiłek.

Zatrzymali się przy karłowatej sośninie. Psy, uwolnione z uprzęży, legły na śniegu w oczekiwaniu. Pierre wyrzucił im z worka płaty sztokfisza. Gdy zajęły się żuciem twardego pokarmu ubił śnieg, rozpalił ognisko, otworzył konserwę i wyrzucił na blaszankę solidną porcję fasoli z wędzonką. Na rozkładanym trójnogu zawiesił czajnik i czekał na herbatę. Suszona ryba błyskawicznie znikła w chłonnych psich gardzielach. Pierre, leżąc na futrach, po kolei przywoływał malemuty. Psy posłusznie kładły się na grzbietach, a on nożykiem oczyszczał im łapy, wydłubując spomiędzy palców gruzełki zlodowaciałego śniegu, które boleśnie raniły psie łapy podczas biegu.

Kurier oddał się cały tej czynności, gdy skowyt i szczekanie malemutów oznajmiły mu, że ktoś się zbliża. Pierre rozejrzał się. Ku obozowisku szedł człowiek. Ciągnął za sobą sanki z jakimś ładunkiem. Gdy się zbliżył, Pierre zawołał:

– Ahoy! Szczęścia na szlaku!

– Szczęścia na szlaku! – odpowiedział tamten pozdrowieniem kanadyjskich traperów. Podszedł do ogniska.

Pierre zrobił mu miejsce na futrach. Bez pytania, zwyczajem ludzi lasu, otworzył drugą konserwę i dorzucił jej zawartość na patelnię. Gdy obcy odsłonił kaptur, Pierre zobaczył młodą, wychudłą twarz. Po odzieży od razu poznał, że ma do czynienia z rybakiem z którejś z przybrzeżnych osad.

– Do portu Świętego Jana? – zapytał kurier.

– Aye, idę szukać koi – odpowiedział Jack.

– Chcecie zamustrować, co? Jedzcie! – podsunął mu blaszankę z fasolą. – Herbata zaraz będzie. Z daleka?

– Z Fish Creek.

– Mamy jedną drogę. Pijcie, póki gorąca. Odsapniemy trochę i na szlak.

Wygodnie rozłożyli się na futrach i dmuchając, małymi łykami popijali wrzątek.

– Chodziliście już do Świętego Jana? – zapytał Pierre obserwując spod oka wymizerowanego gościa.

– Nie. Teraz będzie pierwszy raz. Chodziłem od nas, z Fish Creek, na kutrach.

– Aha! – Pierre podsunął mu paczkę sucharów. Zauważył, że młodzik jest głodny jak wilk. – Będziecie mieli przeprawę, teraz w Świętym Janie o miejsce trudno, bardzo trudno. Macie tam znajomych?

– Nie... właściwie tak – odpowiedział Jack po chwili – znam Stevensa.

– Którego, szypra czy armatora? – zapytał zaciekawiony Pierre.

– Szypra.

– To się nie martwcie! – Pierre klepnął go w okryte futrem plecy. – Będziecie mieli miejsce. Właśnie zbiera załogę. Ze Świętego Jana rzadko kogo bierze, przeważnie z osad. Wiozłem od niego kilka listów. Wiem, że z Point Brake, Jurby Cove i Bella Curry wybiera się paru ludzi. Stevensa szukajcie na Przystani Łowców.

„Mnie nie zaprosił! Będę szukał miejsca, ale nie u niego" – pomyślał urażony Jack.

Pierre wyjął z futrzanej kurty kapciuch z tytoniem.

Dokończenie na str. 7